

PLACÓWKA

TYGODNIK WOJSKOWY, SPOŁECZNY, NAUKOWY I LITERACKI

Redakcja i Administracja: Lwów, Akademicka 3, II. p.
Redaktor naczelny i odpowiedzialny: Dr. Kazimierz
Hartleb. — Godziny urzędowe Redakcji i Administr.
codz. od 9—12 i od 4—6. W niedz. i święta od 10—12.



Ceny ogłoszeń: Cała strona 320 Koron, 1/2 str. 160 K.
1/4 str. 80 K, 1/8 str. 40 K, 1/16 str. 30 K. — Ogło-
szenia w rubryce „Nadesłane“ 1 Korona od wyrazu
Prenumerata kwartalnie 15 K, pojedynczy numer 1.50 K.

MICHAŁ ROLLE.

General Tomasz Pomian hr. Łubieński.

(Dokończenie).

Nasz generał wyjeżdża zaraz do swojej brygady a zapal w wojsku był niezwykły: „na łeb, na szyję i chorzy się nawet wybierają, nic nikogo utrzymać nie może, choć nieumundurowani biegną, boją się, żeby momentu nie stracić, żeby być na decydującej rozprawie“. Owe upragnione walne rozprawy nie kazały długo na siebie czekać; bitwy pod Dębem Wielkim, Wawrem i Grochowem następowały w szybkim tempie jedne po drugich, stwierdzając raz jeszcze — i nie ostatni — dzielność polskich szeregów, a według doniesienia współczesnej „Gazety Polskiej“, niedawno jeszcze szarpiące Łubieńskich bez litości za ucieczkę Lubowidzkiego, wojsko wróciwszy z jednego z ataków, wykrzyknęło z zapalem mijając hr. Tomasza: „Dziękujemy ci generale, że pod twoim dowództwem okazaliśmy, iż jesteśmy napowrót żołnierzami!“

Na radzie wojennej, odbytej po bitwie grochowskiej w obecności rządu narodowego, generał Łubieński „otworzył zdanie, że teraz dwie są główne czynności, które rząd zajmować winny: reorganizacja armii jaknajprędza i zawiązanie stosunków z armią nieprzyjacielską, żeby wiedzieć, jakie są ich żądania, żeby z jednej strony gotować się do wojny, z drugiej wskazywać możność pokoju jak może być dla kraju najkorzystniejszego“. Poparło go zaledwie kilku wojskowych, a uwagę ogólną zajął wybór nowego naczelnego wodza w osobie Skrzyneckiego. W dniach następnych rozpoczęły się znowu bezustanne utarczki, wyczerpujące w wysokim stopniu siły wojska. Generał Łubieński pisze też o nich: „Wyznaje, że ten gatunek wojny nader jest męczący; gdybym już był nie posiwiiał, toby mnie teraz to pewno spotkało. Jeżeliby to miało potrwać, tobym pewno tego nie wytrzymał. Są tu albowiem momenta, które żadnej chluby, żadnej pozornej zasługi przynieść nie mogą, a które więcej utrudzają, więcej męczą jak najczynniejsze na pozór działanie“.

Między 17 a 26 maja znajduje się generał ciągle w ogniu; Ciechanowce, Nur, Czyżew, Madborg, Ławy, Ostrołęka — to główne punkty starć jego

brygady z nieprzyjacielem, jak zaś czynnym był żywot hr. Tomasza można nabrać przybliżonego wyobrażenia z faktu, że pomiędzy 25. lutego a 30. maja ani razu nie rozbierał się na noc. Mimo tak ciężkiej pracy jest on mocny i zdrowy, trochę więcej tylko posiwiiał. Za zasługi położone wciągu ostatniej kampanii, zostaje generałem dywizji i szefem sztabu. „Okrył się sławą — słowa Henryka Łubieńskiego — i pomimo jego skromności i ukrywania wszystkich swoich czynności i ciągłego trzymania się w cieniu, jest tylko jeden powszechny głos uznania. Uratował resztę wojska, jak pod Kulmem (1814) i co zrobił przechodzi wszystkich spodziewanie“. Równocześnie oficerowie sztabu korpusu II. jazdy ofiarowują generałowi piękny medal, z podobizną hr. Tomasza z jednej, a odpowiednim napisem z drugiej strony; złe więc wrażenie, spowodowane sprawą Lubowidzkiego, poszło — jak ze wszystkiego widać — w niepamięć już dawno, a generał Łubieński, mimo głosów zawistnych i partyjnych, staje się znowu ulubieńcem narodu.

Zdobycie Warszawy przez armię rosyjską zmieniło do gruntu nasze położenie; z chwilą tą uważało już wielu sprawę powstania za upadłą, zaufanie w siły narodu malało z dniem każdym. Henryk Łubieński z polecenia ministra skarbu uwozi kasę Banku polskiego na Pragę, a następnie towarzyszy jej aż do granic Prus, skąd następnie, wypłacony urzędnikom cywilnym i wojsku żołd, pensje i diety aż do dnia przejścia granicy, wraca zresztą kapitałów przez Toruń do Warszawy. Generał Tomasz, wyczerpany tyfusem, który go w twierdzy modlińskiej z nóg zwałił, co uniemożliwia ofiarowanie mu naczelnego dowództwa, podaje się do dymisy i otrzymuje ją w ostatnich dniach września pamiętnego w dziejach Polski 1831 roku.

Z listów generała przekonać się można łatwo, że należał on do przeciwników zbrojnego powstania, że nie wierzył w powodzenie sprawy, skoro atoli rzeczy mimo jego woli odmienny przybrały kierunek, a praca organiczna, na razie przynajmniej, ustąpić siłą faktów musiała na plan dalszy, nie cofa się generał rozżalony i rozgoryczony w zacisze domowego ogniska, ale z całą energią bierze się do spełniania włożonych nań przez naród obowiązków. Okryty chwałą, otoczony miłością i szacunkiem swoich podkomendnych, nie ucieka w chwili ogólnego

pogromu z kraju, czekając na miejscu, co zagadkowe przyniesie jutro. Przyniosło mu ono wyrok wygnania do Wołogdy. Warszawę opuszcza hr. Tomasz 2. listopada, 17 tegoż miesiąca staje w Moskwie, gdzie przejeżdżający właśnie przez gród ów starożytny, car Mikołaj I., po bardzo charakterystycznej rozmowie z generałem Łubieńskim, ulaskawia go i pozwala mu natychmiast powracać do kraju.

Co mogło być powodem tej niezwyklej u Mikołaja wyrozumiałości? odpowiedzieć nie łatwo. Car pisze w liście do marszałka Paskiewicza o Łubieńskim: „Długo bardzo z nim rozmawiałem i znalazłem go pogrążonego we wstydzie i konfuzji; dlatego postanowiłem dać mu wolność, będąc przekonany, że jego przykład będzie nam użytecznym; sprowadź go do siebie i rozmów się z nim“.

W ostatnich dniach kwietnia 1832 roku wyrusza z Królestwa Polskiego do Petersburga deputacya, w celu złożenia „Najjaśniejszemu Panu hołdu nieograniczonej wdzięczności za wspaniałomyślne przebaczenie i puszczenie w niepamięć ośmiatnich wypadków, a nadto za łaskawe obdarzenie ustawą pomyślniejszego bytu Królestwa zapewniającą“. Z Łubieńskich należą do niej trzej bracia: generał Tomasz, Jan i ksiądz Tadeusz. Warszawę opuścili deputaci 26 kwietnia, w głolicy cesarstwa stanęli pierwszego maja. Oboje carstwo przyjmują przedstawicieli poskromionego świeżo narodu łaskawie, wybitniejszych z nich zapraszają na obiad dworski, ale i na tem koniec. To też generał donosi ojcu nieco rozczarowany: „Zdaje się teraz, że misya nasza skończona, bez możności nawet podania ogólnych żądań dla kraju, jakiebyśmy mieli do zrobienia“.

Wszyscy deputaci wracają wciągu maja i czerwca w rodzinne strony, jeden tylko generał zostaje czas dłuższy nad Nęwą, by tam z pomocą rządu uregulować bardzo znaczne interesa finansowe „Domu handlowego Łubieńskich i spółki“. Chodziło o całe dwa miliony złotych polskich, oparte przez „Dom handlowy“ na skonfiskowanych przez rząd litewskich dobrach księcia Sapiehy. Po paroletniej krzątaninie i staraniach ważna ta sprawa załatwio-

na została dla Łubieńskich pomyślnie, przepadły im bowiem jedynie procenta od wspomnianej okazałej kwoty.

Dział majątkowy po zmarłym właśnie kasztelanie Ossolińskim wymagał również sporo czasu. Majątek był znaczny, ale mocno odłożony. Prócz tego i rozmaite inne finansowe interesy, wylęgające się w wyjątkowej pod tym względem głowie hr. Henryka, rozwijającego stale niezmierną działalność w Banku polskim, rabowały niejedną godzinę dnia biorącemu we wszystkim czynny udział generałowi. Jak widzimy więc z tego, trzecia epoka w jego życiu bardzo odmienną jest od poprzednich: oficer napoleoński, po tem polski, przekształca się z kolei w bankiera-finansistę, a dążeniem jego: kraj podnieść pod względem handlowym i przemysłowym.

Hasło owo pracy organicznej zyskuje w Warszawie coraz szersze koła zwolenników, widzących w braciach Łubieńskich najodpowiedniejszy przykład do naśladowania. W parze z tem idzie popularność i zachowanie, przerastające miarę zwyczajną, nie też dziwnego, że w czwartym dziesiątku ubiegłego stulecia spotykamy co chwila któregoś z członków tej bujnie rozrodzonej familii na najwybitniejszych stanowiskach w guberniach Królestwa Polskiego, głównej siedzibie rodziny Łubieńskich.

Budowa pierwszej „drogi szynowej“ na obszarach ziem polskich chyba zainteresuje niejednego. I tutaj myśl jej rzuca a zarazem projekt budowy wygotowuje niewyczerpany w pomysłach hr. Henryk z pomocą brata Tomasza. W danym wypadku jest mowa o dzisiejszej drodze żelaznej warszawsko-wiedeńskiej, że zaś chwila powstania jej bezprzecznie zasługuje na bacniejszą uwagę, powtarzamy z listów generała nieco szczegółów, dotyczących tej ciekawej sprawy.

Już w ostatnich dniach września 1838 r. donosi on ojcu, — iż jest „cały zatopiony w tych zatrudnieniach drogi szynowej“, w trzy tygodnie później pisze znowu: „tędy prawie ukończyliśmy z Henrykiem dyskusyę o stowarzyszeniu się dla zapro-

Zagłoba we Lwowie.

— Straszliwie afektowna niewiasta! — pomyślał Zagłoba. — Biedactwo... A kto by się spodziewał po takiej biednej chuderlawce. Zapalna jednak, zapalna!...

Wystąpił drugi mówca, młodzieniaszek rosły, dorodny, silny i zdrów. Świadczyły o tem jego policzki rumiane, błyszczące ogniem oczy, głos, podobny dźwiękom dzwonu. W mocnych podniecających słowach gromił Naczelnego Wodza, iż na łup wrogom wydaje kresy. Między wierszami zdań mówcy słyszało się słowo: „zdrada“. Wicownik zapewnił zebranych, że on i jemu podobni dołożą wszelkich starań celem naprawy błędów kierownika państwa. (Brawa). Zwłaszcza on, przedstawiciel młodzieży zasilili armię (oklaski). Pojedzie... (Entuzjazm. Kobiety płaczą.)

- Na front!
- Mój Boże! Zginie!
- Znowu ofiary!

Gdy umilkły wołania, trzydziestoletnie dziecko zapewniło, że pojedzie do Szwajcaryi, Francyi oraz Ameryki... (Na sali niepokój. Rozczarowanie). Tak, pojedzie tam. Wie, jakie trudności go oczekują. Zna je, dobrze zna! Uda się na tułaczkę, na obczyznę. Tam zwerbujecie ochotników i z nimi przybędzie do kraju. A wówczas biada Ukraińcom! Niechaj drżą wrogowie zewnętrzni (oklaski) i wewnętrzni! (Huragan oklasków).

Zagłoba milezał, a mały rycerz coraz niespokojniej ruszał wąsikami i silniej sciskał rękojeść szabli... Ale także milezał, tembardziej, że na mównicę wystąpiła postać w księżę szatki przybrana. Rzekłbyś: drugi Piotr Skarga. Złotousty, miódopłynny. Prawie natchniony. Na Skargę wprowadzie był za eleganci, za dobrze odżywiony — jakiś zbyt siebie pewny, światowy. Zwycięzca dusz...

Wygłosił kazanie na temat obrony kresów. Piękny temat i pięknie go wykorzystał. W słowach księdza dobrodzieja grzmiały 15-centymetrowki ukraińskie, grzechotały karabiny maszynowe, płonęły wsi, miasta, zagrody, pałace, lała się strumieniem krew; płynęły skargi, łzy, wrzała walka; chybotąło

wadzenia drogi szynowej z Warszawy do granicy austriackiej, pod nazwiskiem drogi szynowej warszawsko-wiedeńskiej, i układu naszego z Bankiem polskim, reprezentującym skarb Królestwa Polskiego, w imieniu Towarzystwa akcyonaryuszów. Teraz trzeba go przeprowadzić przed prezesem Banku, później przed ministrem skarbu i Radą administracyjną, dla uzyskania zatwierdzenia rządu, dopiero to wszystko skończywszy, starać się będzie potrzeba o akcyonaryuszów w Anglii. Zdaje mi się, że zasady tak są dobre, gruntownie przełożone, że niechybnie wszystkie akcje wkrótce powinny być rozebrane. Ale podobne rzeczy ulegają nieraz kaprynowi, modzie momentalnej, nie więc przewidzieć nie można, jaki obrót rzeczy wezmą“.

Minister Feliks hr. Łubieński musiał na cały ten projekt, obmyślany przez synów, zapatrywać się dosyć pesymistycznie, zaraz bowiem w następnym liście generała czytamy: „Zastanawiałem się bardzo czyli niema obawy, czy zaprowadzenie drogi szynowej nie przyniesie za sobą tych szkodliwych, a przynajmniej drażliwych skutków, które się różnym krajom dały we znaki. Ale nie zdaje mi się, żeby się tego można lękać. Sprowadzając tak znaczne kapitały z krajów ościennych, dla wybudowania drogi żelaznej, można mieć to przekonanie, że te kapitały rozejdą się w kraju w ręce klasy ludu robotczej. Dywidendy, które akcyonaryusze pobierać będą, nie mogą zubożyć naszego kraju, chociaż z niego wychodzą, gdyż są one tylko zbiorem oszczędności zaprowadzonych na transportach. Jednej tylko rzeczy co do mnie się lękam, to jest, czyli fundusze wystarczają na wybudowanie całej drogi, a po wtóre czyli potrafimy tak dobrze budować jak zagranicą, a mianowicie dosyć mocno, żeby się droga ustawicznie nie psuła. Wymagać to będzie zupełnego zajęcia, zupełnego poświęcenia się, ja z mojej strony przyłożę wszelkiego starania, i jeżeli Bóg mi pobłogosławi, to zostanie po mojej śmierci ślad moich trudów, i chęci służenia krajowi, i stania mu się użytecznym“.

Szóstego listopada ukończyli już obaj bracia całkowicie „interes drogi żelaznej“. Wszystkie ukła-

dy przetłumaczono na język francuski, by je przedstawić odpowiednim władzom i uzyskać w końcu podpis cesarski. Po załatwieniu wspomnianych przedwstępnych starań, przystąpią Tomasz i Henryk hr. Łubieńscy z bankierem Steinkellerem do kaptowania dla nowego przedsiębiorstwa akcyonaryuszów krajowych i zagranicznych.

Na początku 1839 r. rusza generał w sprawie kolejowej do Londynu, Steinkeller do Petersburga. Starania ich i zabiegi wydają zrazu rezultat pomyślny, gdyż fabrykańci angielscy zgodzili się wziąć pewną część akcji, dostarczając wzajemian za nie odpowiednią ilość szyn. 1500 akcji wzięli wynalezieni i namówieni przez Steinkellera bankierzy wiedeńscy. W styczniu 1840 r. zastanawiano się obszerne nad pytaniem: „Czyli droga żelazna ma być jednostajnie zrobiona z szyn żelaznych, railsami zwanych, tejże samej formy i wagi. Czyli część tylko drogi ma być usłużona przez lokomotywy, a reszta końmi?“ Po wielu zdaniach pro i contra, wybrano projekt pierwszy.

„Roboty nasze — pisze hr. Tomasz 1. sierpnia t. r. — postępują na całej linii, chociaż tak, jak od początku przewidywaliśmy, zejście ze wskazanej naturą drogi do Skierniewic, wiele nas będzie kosztowało. Spotkaliśmy się tam albowiem z gliną, która o znaczne sumy wydatki nasze powiększy. Pod Strzemierzycami znowu napotkaliśmy na kamień piaszczysty, bardzo twardy w miejscu, a rozsypujący się prawie, skoro wyniesiony zostanie na powietrze. Zgoła ze wszystkich stron okazują się większe wydatki, aniżeliśmy na nie z początku rachowali“.

Pełna praca została przerwana skutkiem intryg żyda rosyjskiego Koniara, dzierżawcy huty żelaznej w Dąbrowie. Zaprotestował on przeciw sprowadzaniu szyn z Anglii, że zaś umiał trafić do wpływowych osobistości nad Nową, stanęli hr. Łubieńscy wobec przykłej i groźnej nawet sytuacji.

Dzierżawca huty Koniar — pisze wydawca listów generała — przyparty do muru, przyznać się musiał, że nietylko nie może po tej samej cenie, jak Anglicy, dostarczyć szyn potrzebnych, ale, że

nieszczęście; rozległy się wołania o pomoc, jęki, głosy bólu i rozpacz.

A później. Natchniony wystosował apel do zebranych kobiet.

— Niechże krzyk wielki w Narodzie uczynią! One! — matki, żony i siostry mężczyzn! Co tam pobór przymusowy! Da albo nie da wyniku. One jednakowoż mają środek (Głosy: Tak jest!) — doskonały, znamienity, co zmusi opornych do masowego wstępywania w szeregi żołnierskie. Jaki środek? (Wstydlive spuszczenie oczu w dół). Bardzo prosty. Oto niechaj tych mężczyzn, co nie są przy wojsku, trzymają zdala od siebie... Niechaj im odmówią swej miłości. Swych rączek. Swych ust. Całusów. A zbawią kresy, co daj Boże. Amen.

Pan Zagłoba zamienił z panem Wołodyjowskim spojrzenie. Jakoby o drogę pytał...

Po złotostym proroku przemawiali inni. Reprezentanci „ogółu“, jak się skromnie o sobie wyrażali. Każdy z mowców dawał rady tak świetne, że aż dziw, czemu ta mądrość zebrana w sali „Sokoła“, nie umiała dotychczas ich urzeczywistnić. Strasznie też godzili w osobę Naczelnego Wodza. Czemuż bowiem od nich się nie uczy strategiki? Czemuż ich nie powoła do Sztabu generalnego? Zali

nie obraża kresów fakt, iż Naczelnik nie pyta o zdanie kresowców? Rzucano Jego osobą i nazwiskiem jak piłką. I zdawało się, że Piłsudski jest wodzem nie Polski, tylko Ukrainy. Że on jest wrogiem tym głównym, przeciw któremu się zebrali i wiecują. Że jest — zdrajcą Narodu, nie jego Naczelnikiem i Wodzem.

Mały rycerz smutnie opuścił głowę i rękę zdjął z głowni swej szabli. Bezmierne znużenie malowało się w jego wzroku i na licach. Patrzył przed się nieruchomo, jakby nie słysząc gwaru, nie widząc tyśiąca ludzi.

Inaczej pan Zagłoba.

Sapiąc i dysząc jak lokomotywa, spoglądał dookoła swem zdrowem okiem. A w końcu, gdy się uciszyło, ryknął głosem tak potężnym, że echo jego jak grom piorunu rozległo się wszędy, aż w najdalszych zakątkach sali.

— Protestuję!

W tej samej chwili pan Wołodyjowski błyskawicznie ożył i zjawiskowym ruchem dobył szabli, podnosząc ją w górę. Ostrze jej promieniem, niby błyskawicą oświetliło na sekundę twarz małego rycerza — zimną, spokojną, nieubłaganą.

A pan Zagłoba powtórzył jako ongi:

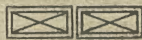
zgoła tego rodzaju szyn wyrabiać nie jest wstanie, nie posiadając odpowiednich sił fachowych. Mimo to rzecz poszła w odwołkę, Steinkeller popadł w niewypłacalność, „Domowi handlowemu braci Lubieńskich“ rząd cofnął koncesję na kolej, co naraziło ich na olbrzymie straty. Dopiero znacznie później kolej tę rząd własnym kosztem wykończył (część do Grodziska otwarto 14. czerwca 1845 r.) używając notabene szyn wyłącznie angielskich.

Zwicznienie w zawiązku daleko sięgających planów kolejowych, dotknęło Lubieńskich i materialnie i moralnie silnie. Katastrofę powiększyło usunięcie hr. Henryka z Banku polskiego, który tylko jemu rozwój swój w znacznej zawdzięczał mierze.

W życiu publicznem za panowania Aleksandra II. nie brał już starzejący się generał udziału; w towarzyskiem atoli tworzył wraz z synem Leonem, współredaktorem Biblioteki Warszawskiej, centrum, około którego gromadziło się wszystko. Po wstąpieniu na tron francuski Napoleona III., otrzymuje generał od niego medal pamiątkowy złoty św. Heleny; w r. 1858 krzyż komandorski Legii honorowej.

Tomasz hr. Lubieński umarł 27. sierpnia 1870 r. Po przedzili go w grobach rodzinnych syn jedynak i najukochańsza towarzysza życia, z którą w dniu 12. grudnia 1855 r. złote obchodził gody, otoczony powszechną czcią i wyjątkowem uznaniem.

Na dobre imię zapracował całym życiem w pełni.



Subskrybujcie 5% polską == pożyczkę państwową. ==

— Protestuję! W imieniu swoim i tego oto męża, znanego mi i całej Polsce, pana Michała Jerzego dwojga imion Wołodyjowskiego!

W pośród zebranych zapanowała konsternacja. Takiego obrotu sprawy nikt się nie spodziewał. Nikt też nie oponował.

— Po trzykroć protestuję — wołał pan Zagłoba — przeciwko wciąganiu mej i towarzysza mego osoby w jakoweś niecie spiski, nikczemne knowania. Pytam: pociągniemy się tu zeszli? By szkaliwać i plwać na Wodza? Infamisem go ogłosić? Jako zdrajcę piętnować? Toż rzucam buławę, którą mi łaska panów braci i całego obywatelstwa dała, i znać więcej nie chcę! A ktokolwiek jeszcze słówkiem ośmieli się obrazić Naczelnika Najjaśniejszej Rzeczypospolitej, temu tą oto szablą (wskazał na broń Wołodyjowskiego) służę i placu dotrzymam! Jakem Zagłoba!

Wiecownicy milczeli, nie wiedząc, co odpowiedzieć. Pan Wołodyjowski zaś zwróciwszy się do staro rycerza, jakby tylko jego widział i nikogo pozanim, ozwał się krótko:

— Powiedziałeś waszność i w moim imieniu. Sankcjonuję słowa wasci, a oszczercom rad będę służył, o ile tchórz ich nie obleciał.

KAZIMIERZ SŁOMSKI.

Jaka dziwna pieśń...

Taka dziwna mi skądś płynie...

taka dziwna pieśń skrzydlata,

że powrócą dawne lata,

Zniknie smutku pieśń,

...taka dziwna mi skądś płynie,

taka dziwna pieśń! —

zbożne pola w kwiatów woni,

gdzieś po jarach strumyk dzwoni

szumi cicho las,

szumi cicho las...

A pod lipą dziaduś stary,

opowiada baśnie — czary

w zmierzchu złoty czas,

w zmierzchu złoty czas.

Dawne klechdy, dawne boje,

piór szyszaki — srebrne zbroje

i rycerski pas,

i rycerski pas.

Kary konik rwie kopyta

rżeniem swego pana pyta

czy wyruszy wraz?

czy wyruszy wraz?

Grają trąby zwycięstw ptaki,

pokrwawione piór szyszaki

i mogilny głaz...

i mogilny głaz!

Taka dziwna mi skądś płynie,

taka dziwna pieśń skrzydlata,

To powiedziawszy, przybrał dawną pozycję, pilnie wpatrując się w przerażony tłum wiecowników.

Wymowni zamilkli. Oratorzy i kaznodzieje, statyści, strategicy i dyplomaci zapomnieli języka w gębie. Wiec się kończył w sposób niespodziewany. Obrady przerwano siłą wystąpienia pana Zagłoby. Niepodwoki i niematrony rozważały, czyby nie zemdleć — z gniewu i z bezsilnej złości. Nie mdlały jednak, niepewne, czy kto zauważy ich nagłą słabość i pospieszszy z ratunkiem.

Ten i ów chyłkiem wychodził z wiecu. Zanościło się na powszechną dezercję.

Spostrzegł to pan Zagłoba i huknął:

— Stać! Stać, mości panowie, bom jeszcze nie skończył tego, co rzec zamierzam. Słuchałem was długo i cierpliwie. Słuchałem, choć mi uszy popuchły od waszego mielenia jęzorem a wątroba z wnętrzościami się wyrzuciła, nie wspominając o żółci, która tylko dlatego się nie rozlała, iż jej, jak twierdzą, wcale nie posiadają. Stać mi i słuchać, jakom was słuchał!

Kiedy za panowania miłościwego Jana Kazimierza potop wrogów zalał Polskę, kiedy to Chmielnicki z Tuhajbejem, całą potęgą Ukrainy i ordy tatarskiej, ruszyli przeciwko nam, a rozbiwszy siły polskie pod

że powrócą dawne lata,
 zniknie smutku pleśń —
 taka dziwna mi skądś płynie
 ...taka dziwna... pieśń. —
 Noc miesięczna, bzy, jaśminy...
 słowik nuci u wikliny

jakiś tęskny śpiew.
 jakiś tęskny śpiew!

Miłowanych oczu dwoje,
 złotych włosów spłotne zwoje
 ust różany krzew,
 ust różany krzew.

Pocałunku czar ulotny,
 rozkosz, — szczęście, — amor psotny,
 i udany gniew,
 i udany gniew!

A śmiejący księżyc blade,
 chodzi zdradnie na wywiady
 wśród zielonych drzew...
 wśród zielonych drzew.

Coraz bliżej... twarz spłoniona
 dziewczę tuli się w ramiona
 na miłości siew,
 na miłości siew.

Taka dziwna mi skądś płynie
 taka dziwna pieśń skrzydłała,
 że powrócą dawne lata...
 zniknie smutku pleśń,
 taka dziwna mi skądś płynie,
 ...taka dziwna pieśń. —

Ideałów szczytne wyże,
 Orle loty, — pióra chyże
 złotej lutni ton,
 złotej lutni ton!

Chłopska strzecha — gleba czarna
 znojne trudy — pełne ziarna
 sadów kwieiny szron,
 sadów kwieiny szron.

Skrytych marzeń poematy,
 snów młodzieńczych świat bogaty
 szczęścia szczodry plon,
 szczęścia szczodry plon!

W barw zieleni skryte gaje,
 gdzie co ranka słońce wstaje,
 gdzie znajduje skon,
 gdzie znajduje skon!

Potargane kajdan sznury,
 wolne lasy, łąki, góry,
 zmartwychwstania dzwon,
 zmartwychwstania dzwon!

Taka dziwna mi skądś płynie
 taka dziwna pieśń skrzydłała
 że powrócą dawne lata
 zniknie smutku pleśń. —
 Taka dziwna mi skądś płynie
 ...taka dziwna pieśń!...



Korsunem, Złotemi Wodami i Pilawcami, ciągnęli na zdobycie Lwowa, wówczas wódz wielki i rycerz przedni Ks. Jeremi Wiśniowiecki, jał szukać ratunku dla nie-
 szczęsnej ojczyzny, acz ni hetmanem był ni kancel-
 rzem. Miłość wojska i głos ogólny wywyższył go
 ponad innych, obronę kresów mu powierzając. Tu
 w tym właśnie grodzie, zebrały się szczątki rycerstwa
 polskiego, co uniosło głowy z pogromu, ale nie unio-
 sło z sobą czci żołnierskiej. Tu we Lwowie w koście-
 le, OO. Bernardynów, zebrało się — jako dziś wy —
 obywatelstwo najczcigodniejsze, aby nietylko w mo-
 dłach błagalnych szukać ocalenia Ojczyzny. Składano
 ofiary na skarb wojenny Rzeczypospolitej — potęż-
 nej, wielkiej, będącej postrachem swych wrogów
 zawsze, a wówczas łupem i pośmiewiskiem. Składa-
 no je księciu Jeremiemu, o obronę miasta prosząc.
 Imię jego było na uścicach wszystkich: wojska, miesz-
 czani i plebsu. To też zaklinały go one, iżby we Lwo-
 wie pozostał i nawałę Chmielnickiego odparł.

A co książę uczynił?

Oto, nie zważając na łzy, prośby i zaklęcia
 mieszkańców, nocą wraz z wojskiem opuścił miasto,
 by gdzieindziej stawić nieprzyjacielowi czoło. Nikt go
 jednak ni zdrającą ni sprzedawczykiem, ni Kunktatorem
 nie nazwał, aczkolwiek z przerażeniem wieść o jego u-

cieczce ze Lwowa sobie powtarzano. A czemu, pytam
 to uczynił? Hę?

Niechże mi kto opowie?

Nikt jednak nie odpowiedział panu Zagłobie,
 tedy on sam rzecz dalej wywodził:

— Oto Ks. Wiśniowiecki pozostawił Lwów
 Bogu i swemu losowi, wzdry inaczej zrobić nie mógł.
 Rozumiał, że Lwów, zaiste: perła w koronie Polski,
 nie jest całą Polską, a gra szła właśnie o nią. Więc
 czy się miał wahać? Czy łzy i prośba mieszkańców
 Lwowa miały odwieźć go od saltowania całej Rze-
 czypospolitej? Postąpił jak wódz i rycerz, świadom
 swej sztuki, świadom niebezpieczeństwa, gdyby jeno
 bronił Lwowa. A dokończenie znacie. Zamknął się
 w Zbarażu. I zbawił Polskę, nietylko Lwów. Oto, do
 czego zmierzałem mości panowie! A tu byle chłystek,
 jakowys żółtodziób, któremu zielono w głowie, który
 jeszcze dla ojczyzny prochu nietylko nie wymyślił,
 ale go nawet i nie wachał, a co gorsze: wachać sam
 nie chce, odważa się przymawiać: komu? Naczeln-
 kowi Państwa, Wielkiemu Wodzowi. A tu jedna z dru-
 gą podwika, miast kąpieli pilnować, szarpie drzeć,
 rannym służyć, pospólstwu pomagać, jak kołowrotek
 (nie mówię: żaba) skrzecze: „Naczelnik winien!“ A tu
 waszmość, który się tyle na sztuce wojennej zna, co

Grób matki króla Stanisława Augusta w Janowie pod Lwowem.

(Dokończenie).

Jeśli górował St. Poniatowski doświadczeniem życiowym nad żoną swoją, to wyżej odeń stała ona pod względem wykształcenia, bardzo rozległego jak na owe czasy. Świadectwem tego jest przede wszystkim wychowanie dzieci, zwłaszcza Stan. Augusta i Michała, co też i oni sami zawsze stwierdzali. Jaką sławą cieszyła się, dowodzi dotąd pamięć o jej zaleceniach, przekazana przez podróżnika holenderskiego Jana Bernoulli (Reisen in den Jahren 1777 und 1778. Lipsk 1780. VI. 138), przebywającego w Polsce już po jej śmierci. Nazywa on ją jedną z najświetlejszych i najzacieńszych niewiast w Polsce, sławą zwłaszcza z znakomitego wychowania synów. Podobną opinię wyrażali wszyscy współcześni prawie bez wyjątku. Jeden tylko ks. A. Kitowicz nazywa ją „istną gradową chmurą“, kreśląc wogóle niezbyt pochlebny jej wizerunek. Późniejsze jednak badania wykazały dowodnie bezpodstawność złośliwej charakterystyki Kitowicza.

W domu pana Stanisława wielką istotnie rolę odgrywała pani Konstancja, mając wpływ nie na jedną sprawę „familii“. Tak n. p. w zatarqu Branickiego z Czartoryskimi z powodu słynnej ordynacji Ostrojskiej, na jej przedstawienie, nie wolno było Stanisławowi Augustowi posłować na sejm, żeby w czasie obrad nie sprzeciwiał się i nie narażał ani szwagrowi, ani wujom. Mylnem byłoby jednak sądzić, iż pan kasztelan ulegał wbrew swemu przekonaniu woli małżonki — ulegał jej tylko wtedy, kiedy sąd jej o rzeczy nie różnił się od jego własnego. Czuli, w małżonce swojej widział tylko doradcę mądrego i życzliwego. Trafiło się, że znacznie nieraz różnili się w przekonaniach. Wówczas stała — jako rozsądna niewiasta — ustępowała pani kasztelanowa. I nie dziw też, że przykładnie żyli z sobą, świecąc wzorem krajowi niemal całemu, jak o tem wspomina St. August w pamiętnikach swoich.

ja na rymowaniu i futuryźmie, przerzuce dywizjami, jako paciorkami różańca i o strategice prawi niczem o brewiarzu. A zasię! A wara! A kto mi jeszcze słówkiem się odezwie na Wodza Naczelnego, tego kpem, suszygardłem, świszczypała, lub zgoła inaczej: rebeliantem i wrogiem nazwę! Niechaj odpadną plugawe jęzory, albo je podetnę jako kucheik kureze i takowy z nich bigos uczynie, że wścieklyzny dostanie, kto go spożyje! Jakem Onufry Zagłoba herbu Wezele! Skoro tu, ze Lwowa, pan Piłsudski postanowił drugi Zbaraż uczynić, tedy słuszna jest rzecz rozkaz wykonać, o więcej nie pytać. Ja tu będę Wiśniowieckim, a także i rolę Kordeckiego spełnić muszę, gdyż ci, co się jej podjęli, fuszerami jeno są. A gdy gloria zwycięstwa opromieni Polskę, wtedy Lwów jaśnieć będzie blaskiem takim, że wrogom od tego światła oczy poślepną. Skończyłem.

Usiadłszy, pan Zagłoba nakrył wzrok dłonią jakby już blask ów go raził. Przez palce starego rycerza przeciskały się łzy i spływały duże, jasne jak perły.

Zaś do nóg jego przypadło małe pacholę żołnierz i oblewając je pocałunkami, szeptało:

— O, dzięki ci, panie! Dzięki! Tożem matkę sta-

Kasztelan pozostawiał matce wychowanie dzieci, bo rozumiał, iż ta najlepiej wywiąże się z tego. Pod jej też opieką i okiem wyłącznie pozostawał St. August, król późniejszy, do szesnastego roku życia, poczem przeszedł pod dyscyplinę ojca, ale nie bez dalszego współdziałania matki. „Matka zajęła się mojem wychowaniem“ — powiada St. August w „Pamiętnikach“ swoich (wyd. Br. Zaleskiego. Dreżno 1870. str. 3—10) — z tym wyższym umysłem, który już jej za wychowanie starszego rodzeństwa mojego zjednał był sławę a z większą jeszcze pieczołowitością. Ta prawdziwie niepospolita niewiasta nie tylko wyuczyła mnie same połowy tych rzeczy, które zazwyczaj zlecają obcym nauczycielom, ale nadto starała się zahartować i podnieść duszę moją tak, że w istocie, stosownie do jej widoków, wyróżniło mnie to od innych dzieci, ale zarazem stało się powodem niektórych wad moich. Uważałem się za wyższego od współtowarzyszy, bom nie pozwalał sobie tego, co im za winy poczytywano, a umiałem niejedną rzecz, jakiej ich jeszcze nie nauczono. Stałem się małą istotką zarozumiałą i dumną. Rzeczywista i powszechna ułomność wychowania narodowego w Polsce, zarówno pod względem naukowym, jako też i moralnym sprawiała, iż matka strzegła mnie od obcowania ze wszystkimi, których przykłady, według niej, zrobnymi stać się mogły; to mnie tyleż zła z jednej, co dobra z drugiej przyniosło strony. Szukając ludzi doskonałych, nie mówiłem już prawie z nikim, a wielka ilość tych, którym się zdawało, że nimi pogardzam, była powodem smutnego przywileju, że w 15 już roku miałem nieprzyjaciół; z drugiej jednak strony, kierunek jaki mi nadano, ustrzegł mnie od wszystkiego, co w złem towarzystwie zarażliwem bywa dla młodzieży. Powziąłem i zachowałem odąd odrazę ku wszelkiej obłudzie, ale (na wiek i położenie moje) miałem za nadto tej odrazę ku wszystkiemu, co nauczono mnie uważać za niskie i pospolite. Takim sposobem nie dano mi być dzieckiem, a miało to ten skutek, jak gdyby w roku wyrzucono kwiecień... Skończyłem wreszcie lat szesnaście; umiałem na ten wiek dużo, byłem bardzo prawdziwym, bardzo posłusznym rodzicom, przez cześć dla ich przymiotów, nad które nie

ruszkę samą pozostawił, a do żołnierzy Piłsudskiego przystał. A oni tak o Nim mówili... Dziękuję ci panie.

Tedy i pan Wołodyjowski nie wstrzymał. Podniósł, jakoby piórko, żołnierzka z klęczek, ucałował go serdecznie, jak sztandar ukazał w górze i wykrzyknął:

— Niech żyje Piłsudski! Niech żyje armia! Ty sięgając zaś głosów z mocą podjęło okrzyk zew.

Nad nimi górował potężny głos Zagłoby:

— Niech żyją! Z nimi zwyciężym!

(C. d. n.).



innego nie przypuszczałem wyższego, wierzyłem, że kto nie jest przynajmniej Arystotelesem albo Katonem, jest niczem..“

Z słów tych złożyć można doskonały obraz charakteru i usposobienia dostojnej wychowawczyni późniejszego króla. Wnosząc z zasad, wszczepionych w dzieci, odtworzyć możemy szlachetny ten charakter, zdobiący ją samą jako niewiastę, ale niestety, zanadto niewieści, u syna, mężczyzny. Ciekawe są też napomknienia jego o stronach ujemnych wychowania matczynego, dla którego jednak tyle ma szacunku, iż nie zdobywa się nigdy na krytykę. Jako człowiek dojrzały i nadal nie przypuszczał czegoś wyższego nad przymioty rodziców.

„Wszelkie żądanie rodziców było dla mnie najwyższem prawem“ — powiada w innym miejscu, a z powodu pewnej sprawy oświadcza: „Lekałem się, aby się nie dać pociągnąć do przyznania jakiegokolwiek winy matce, która w przekonaniu mojem mieć jej nie mogła, zwłaszcza w razach, gdzie chodziło o jej bezinteresowność i zamiłowanie prawdę...“ „kochałem szczerze ojca i matkę, nie tylko z poczucia obowiązku, ale z wrodzonego popędu...“

Wyprowadzając syna poraz pierwszy w 17 roku życia z domu pod opiekę Koenigsfelda, majora w armii księcia Repnina, spieszącego z pomocą Maryi Teresie (1748 r.), zażądał odeń rodzice „jak przedtem od starszych braci, słowa honoru, że nie będą brał udziału w grach hazardowych, nie skosztują wina ani żadnego gorącego trunku, nie ożeni się przed 30 rokiem. Dochowałem wiernie tych przurzeczeń. Przykład mego wychowania, chociaż mniej ściśle naśladowany w domach innych magnatów polskich, przyczynił się może do widocznego zmniejszenia u nas tego nałogu, który August II. szczególnie w Polsce rozszerzył.“ Dowód to, jaką sławą cieszyła się światła małżonka kasztelana, na której wzorowały się inne matki w najpierwszych domach polskich.

Głosem zwłaszcza echem odbiło się w kraju stanowisko czcigodnej i dumnej matrony na wieść, iż syn jej niebacznie nawiązał w Petersburgu stosunki z Katarzyną. Za powrotem jego do domu nie mogła się pogodzić z żądaniem męża, by mimo to wstać go na stanowisko posła do stolicy carów. „Ojciec mój — powiada St. August — wprawdzie życzył dla mnie tego poselstwa, ale matka, która nie zawodnie pragnęła i powodzenia i wyniesienia się mojego, walczyć w tym razie musiała ze skrupułami religijnymi. Ponieważ ojciec żądał tego stanowczo, ustąpiła więc nareszcie, nie bez trwogi jednak macierzystego serca, nie tylko szczerze pobożnego, ale przewidującego nawet wszystkie niebezpieczeństwa i szczególą rozpustę, na jakie miał być wystawiony ten jej syn ukochany. Książę wojewoda ruski przyczynił się bardzo do ostatecznego postanowienia rodziców, w tej mierze“.

Serce matki kochającej przeczuwało widocznie, na co naraża się syn jej, powracając w szpony Semi-ramidy północnej. Pobyt St. Augusta w tym czasie w Petersburgu zadecydował istotnie o całej jego przyszłości, nie różami chyba usłanej. Wina za to nie spada w każdym razie na matkę — ciężko przyszło pogodzić się jej z wolą stanowca męża, ale opór stawić musiała bardzo silny, jeśli St. August powiada, iż „nareszcie“ ustąpiła, a do wymuszenia tego postanowienia potrzeba było aż osoby trzeciej, wojewody ruskiego. Ustąpiła z świadomością żrącej, ale oszczędzoną jej było dożyć wszystkich upokorzeń, wszystkich klęsk, walących się na wszelkiej e-

nergii i hartu pozbawionego ostatniego króla polskiego. Zamknęła bowiem oczy na wieki dnia 27. października 1759 r. w wiosce Malczycach pod Janowem, gdzie też do snu wiecznego ją złożono.

Co sprowadziło kasztelanową do wioski pod Lwowem; na jaką chorobę zmarła, jak odbył się obchód pogrzebowy, kto z rodziny był na nim obecny — na wszystko to nie znajdujemy odpowiedzi. Stary kasztelan zapis uczynił znaczny na kościół w Janowie, wnosząc go dnia 20. marca 1760 w akty zło-czowskie, ale mimo to w czasach epidemii mów żałobnych i panegiryków nie znalazł się nikt, ktoby u trumny znacznej pani wygłosił jakieś „kazanie albo itinerarz do domu wieczności przy pogrzebie“, albo w kunsztownych, a bez treści madrygałach wystawił jej „nagrobek pobożności chrześcijańskiej w kazaniu nad ciałem wystawionym“. Nic takiego nie notuje ani Estreicher, ani też inni bibliografowie, a nie znajdujemy też śladu, by współczesny mówca okolicznościowy, ks. Jan Legucki, pomyślał o tem. Skromny więc musiał być obchód pogrzebowy, bóg wystawności tego ceremoniału nie można sobie przedstawić podówczas bez długiego, jak wąż morski, a pozbawionego treści, kazania żałobnego. Zdaje się nawet, że i sam pan małżonek nie był na pogrzebie.

Z Malczyc przywieziono zwłoki w skromnej trumnie drewnianej, zniesiono ją schodkami wąskimi do krypty podziemnej, ustawiono na podmurowaniu kamiennem i zwalono nad nią płytę ciężką. Od tej chwili coraz prędzej zacierało się w pamięci mieszkańców Janowa, iż skromny ich kościółek spoczynku wiecznego użył najznakomitszej z niewiast. Wieść o tem tak dalece zatarła się w pamięci ludzkiej, iż dzisiaj osobom ledwie kilku wiadomo we Lwoie, że niepokojąca świątynia janowska przechowuje zwłoki matki królewskiej. W kruchcie, po lewej stronie od wejścia, widnieje zwykła płyta marmurowa ze skromnym napisem.

Na grobie ojca umieścił syn ukoronowany epitafrum wspaniałe, ale do grobu matki za daleko mu było. Czytamy więc na tablicy czarnej skromną tę tylko inskrypcję:

D. O. M.

KONSTANCYA z CZARTORYSKICH PONIATOWSKA
kasztelanowa krakowska

Prosi za duszę swoją o Zdrowaś Maryja
umarła tu złożona 27. 8-bris 1759.

Nad tablicą wisi portret olejny zmarłej, niegdyś oryginalny, a dziś tylko w kopii, albowiem tamten przeszedł do Galeryi obrazów Muzeum Lubomirskich. Przedstawia podeszłą już w wieku niewiastę o siwych włosach, w czepcu, z oczyma spoglądającymi pogodnie, jednak jakby zamyślonemi. Czoło, nos, a niekąd i usta przypominają rysy króla Stan. Augusta. Kasztelanowa siedzi w fotelu, którego oparcie tylko jest nieco widoczne, oddana w połowie postaci, ubrana jakby w szubę, bramowaną futerkiem, spadającym od karku przez oba ramiona ku rękóm, niewidocznym już jednak na obrazie. Fotel stoi tuż obok kolumny, zajmującej lewy brzeg malowidła, naogół nienajgorszego pendzla, a w każdym razie poprawnie przedstawiającego matkę królewską, zwróconą do widza całą twarzą, nie przypominającą zgoła „gradowej chmury“ ks. Kitowicza. Z portretu spogląda taka, jaką poznaliśmy z zapisków i charakterystyk współczesnych, a zatem piękna, poważna i stanowcza.

Cennym dokumentem jest portret nieznanego mistrza i dobrze się stało, że zachowany został w zbiorach Ks. Lubomirskich.

Nie wiem, w jakim stanie znajdują się obecnie podziemia świątyni janowskiej, ale oby choć w takim, jaki zastał St. Peplowski (Janów pod Lwowem str. 14). w 1897 r. Przez otwór w posadzce kruczy zszedł on do krypty ze zwłokami kasztelanowej i po zdjęciu wieka, nieprzytwierdzonego do trumny, zobaczył dobrze zachowany szkielet, przykryty resztkami całuna. Dziwnie bolesny widok — powiada — sprawiają zwłoki pierwszej w Rzeczypospolitej, pani, o których przyzwoitem pogrzebaniu nie pomyślał ani syn rodzony, czule w swym dzienniku poświęcający frazesy pamięci matki, ani też możliwe, a dotychczas bynajmniej nie wygasłe rodzinny pokrewne. Wrażenie podobne odnosi każdy, kto skromnie przestąpi progi kościoła, a tablicę i portret zauważy nie w nawie głównej, jakby się patrzyło, lecz w kruszcu zaraz od dworu. Mało jednak zawsze bywało pielgrzymów u grobu zapomnianego i nielicznym tylko wobec tego myśli podobne nasuwać się mogły. O matce królewskiej zapomniał mąż, zapomnieli synowie i córki, zapomnieliśmy i my także, a nie pamięta i do dziś żyjąca rodzina.

W trzy lata po śmierci pani kasztelanowej przyszło się rozstać ze światem i kasztelanowi ośmioletniemu siedmioletniemu. Dnia 30. sierpnia 1762 r. przeniósł się do wieczności z ulubionych swych Ryków, małej miejsciny podlaskiej, gdzie też w lichym kościółku złożono jego ciało. Czy jest ono tam dotychczas, nie wiadomo — wejścia do grobu niema, a buh słuchu, iż wzięto zwłoki i przeniesiono, ale kiedy i dokąd nikt podać nie umie. Pozostała natomiast skromna tablica szara, którą uczcił ojca syn w kilka lat po jego śmierci, a po ozdobieniu się koroną królewską. W przeciwieństwie do związanej i suchej inskrypcji epitafjum janowskiego, przebija z płyty w Rykowie świeża godność i dostojność uksiężanego rodu Ciołków. Na tablicy owej czytamy *):

D. O. M.

Chcesz wiedzieć, kto czytasz, kto tu leży w Grobie?
Znany Świata całemu ja może i Tobie.
Mąż z Cnot, Zasług, w Oyczyźnie wart był być w koronie,

Znać, gdy Syna za Ojca Polska wieńczy skronie
Zkład Dom cały jest Mitra Xiążęcą przybrany,
A drugiemu Synowi w straż Biskupią dany.
Nie wątpię: że On z Bogiem już wiecznie króluje,
A jeżeli od Ciebie modlitw potrzebuje:
Więc tu westchnij za niego do BOGA serdecznie,
By Cnota i w Potomkach Jego trwała wiecznie.

JAŚNIE OSWIECONY
STANISŁAW PONIATOWSKI
KASZTELAN KRAKOWSKI

Umarł y pochowany tu w Rykach w kościele Parafialnym Roku 1762 Dnia 30. Sierpnia Godziny czwartej po Południu Lat mając 87 Przez Plebana miejsca opatrzony wszystkimi Sakramentami podług Obrzędku katolickiego“.

J. B.



Porucznik Dr. TADEUSZ LUBACZEWSKI.

Sądownictwo polowe w armii polskiej.

Szybki rozrost armii polskiej pociągnął za sobą konieczność utworzenia całego olbrzymiego aparatu urządzeń pomocniczych, potrzebnych do utrzymania sprawności oddziałów bojowych, oraz uniezależnienia ich od wszelkich gwałtownych zmian i wstrząśnień.

Role dominującą wśród tych urzędów bezsprzecznie zajmuje Sądownictwo, probierz karności armii, poziomu moralnego jej członków i ducha w niej panującego.

W przeciągu krótkiego czasu utworzono cały szereg sądów po poszczególnych okręgach w głębi kraju, oraz przy formacjach polowych.

Te ostatnie (Sądy polowe) jako stojące w stałej styczności z oddziałami frontowymi, czerpiące z nich cały materiał pracy, dają w głównej mierze wierny obraz stosunków, panujących w armii polskiej.

Zanim jednak o wynikach mówić będę, jakie dała dotychczasowa praca sądów polowych, chciałbym zwrócić uwagę na niezliczone trudności, wśród których one pracują. To wszystko, co podnosi sprawność bojową wojska, jak możliwość szybkiego przetrwania poszczególnych oddziałów według chwilowych wymogów sytuacji, przemiany w samych formacjach i t. p., pociąga za sobą zarazem wprost niepokonalne trudności dla sędziego. Tygodniami nie może on pracować postępując z dywizją na nowe pozycje, krocząc z nią naprzód za wrogiem, świadkowie nie mogą stanąć na czas do przesłuchania lub rozprawy, ponieważ akcja bojowa przez dłuższy nieraz czas ich wstrzymuje, obwiniony odchodzi w między czasie ranny do szpitala, temsamem zmienia się kompetencja Sądu i t. d., oto tylko kilka wypadków niezliczonych trudności, przy jakich odbywa się praca, do tego tak odpowiedzialna, gdyż od niej zależy często cała przyszłość, a nawet życie obwinionego, nie wolno więc opuścić najmniejszego, błahego nieraz na oko szczegółu, lub traktować dochodzenie trochę pobieżnie z powodu piętrzących się trudności. Poza tem zarzucane są formalnie wojskowe sądy polowe, wskutek niedostatecznego jeszcze wyszkolenia i braku doświadczenia w tym względzie komend i urzędów doniesieniami, które zupełnie nie należą do zakresu sądownictwa, a których skierowanie na odpowiednią drogę urzędową wielką część czasu zabiera.

Z biegiem czasu wznoszą się agendy Sądów automatycznie ogarniając coraz inne przejawy czynów karygodnych.

Materyałem, nadającym się do wyczerpującego zbadania rezultatów pracy sądowej jest statystyka zasadzeń, jako faktów udowodnionych. W naszym młodym sądownictwie nie możemy jeszcze mieć dostatecznej liczby przeprowadzonych spraw, oprzeć się więc z konieczności musimy na ilości zaległych śledztw. Nie uzyskamy wprawdzie w ten sposób obrazu zupełnego i dokładnego, nie bardzo on jednakże od prawdziwego odbiegać będzie, ponieważ dochodzenia późniejsze w nielicznych tylko wypadkach wnoszą nowe fakta, nie zawarte w pierwotnym zarządzeniu śledczym, wydanem na podstawie głębokiego i dokładnego rozpatrzenia sprawy.

Oparwszy się na 400 śledztwach otrzymałem następujący rezultat:

*) Mylnie podaje inskrypcję tę Br. Zaleski w „Pam. St. Augusta“. Drezno 1875, str. 464, co niniejszem prostujemy.

Kategoria czynu:

Wojskowi: 42 kradzież, 10 rabunek, 9 oszustwo, 2 zabójstwo, 152 dezercya i samowolne oddalenie, 12 niesubordynacya, 85 pładrowanie, 8 ciężkie uszkodzenie ciała, 1 samouszkodzenie, 16 lekkie uszkodzenie ciała, 4 obraza czci. Cywilni: 8 zdrada stanu, 5 szpiegostwo, 39 zbrodnie przeciwko sile zbrojnej państwa § 327 wuk., 7 uchylanie się od robót wojskowych.

Za podstawę dalszego rozpatrywania wezmę powyższą tabelę, szczegółowo podając ilość i jakość czynów karygodnych, według kategorii ustawą przyjętą.

Oddzielnie roztrząsać należy czyny karygodne osób cywilnych, gdyż ich charakter jest zupełnie odmienny, oraz ponieważ kompetencya sądów wojskowych dla osób cywilnych odnosi się jedynie do pewnych, ściśle ustawą oznaczonych czynów, zwróconych przeciwko sile zbrojnej państwa.

Wśród czynów karygodnych przez osoby wojskowe popełnionych pierwsze miejsce, gdyż 38% wynoszą dezercye wzgl. samowolne oddalenia, cyfra wysoka, lecz z wielu względów wytłumaczalna. W początkach tworzenia się wojska polskiego ewidencje często były niedokładne zmiany stanu oddziałów nie były należycie notowane, często więc po pewnym czasie podawano jako dezertera żołnierza, który w zupełnym porządku oddany w pierw został innemu oddziałowi. Sędzia nie może w sprawach dezercyjnych zbadać sprawę tak dokładnie jak przy innych zbrodniach i występkach i musi zarządzenie śledcze oprzeć zupełnie na doniesieniu dezercyjnym, wręcz nieraz jak widzieliśmy fałszywem. Podobnie znów niektóre oddziały w zbytnej gorliwości robią natychmiast po spostrzeżeniu nieobecności któregoś z żołnierzy doniesienie, sprawa wchodzi na drogę sądową, po długich dochodzeniach dowiaduje się sędzia nareszcie, że mniemany dezerterski wydalili się jedynie bez przepustki z oddziału i dawno znów pełni służbę.

Dezercye w ścisłym, ustawowym znaczeniu, a więc wydalenie się z oddziału w zamiarze zupełnego uchylenia się od służby wojskowej (§ 183 wuk.) wynoszą zaledwie 1/4 część czynów w rubryce piątej podanych.

Z wypadków rzeczywistej dezercyj przypada przeszło połowa na chłopców niżej lat 18, którzy ochotniczo zgłosili się swego czasu do wojska polskiego, a nie czując się na siłach lub z innego powodu, dla braku zrozumienia dyscypliny wojskowej, wykładając fałszywie odnośnie Rozkazy Naczelnego Dowództwa, sądzą, że wolno im według własnego upodobania, każdej chwili wrócić do domu.

Z radością zaznaczyć tu trzeba, że cyfra oddaleń samowolnych, wywołanych zwłaszcza we Lwowie szczególnym charakterem walk w pobliżu miasta raptownie spada.

Po dezercyj wzgl. samowolnem oddaleniu najwyższe liczby wykazują: pładrowanie 21·25% i kradzież 10·5%, potem idą lekkie uszkodzenia ciała 4%, niesubordynacya 3%, rabunek 2·25%, oszustwo 2%, obraza czci 1%, zabójstwo 0·5%, wreszcie samouszkodzenie 0·25%. W cyfrze pładrowania uwzględniono nieprawne rekwizycje po wsiach, częstokroć wywołane chęcią wspomoczenia rodziny (specyficzne dla frontu lwowskiego), lub też będące samozwaniem ukaraniem ludności ukraińskiej, zachowującej się prowokująco wobec żołnierza polskiego.

Całokształt zestawienia statystycznego wykazuje, że czyny popełnione w chwilowym porywie przeważają, podczas gdy takie, do których potrzeba premedytacji, dłuższego przygotowania, jak oszustwo wynoszą znikomą część wszystkich przestępstw.

Możemy z tego słusznie wnioskować, że żołnierz polski — stoi moralnie bardzo wysoko, a to w stopniu tem wyższym, jeśli uwzględnimy, że samouszkodzenie wynosi 0·25% (z resztą sprawa dość niejasna) niesubordynacya 3% i porównamy z statystyką sądów austriackich, w których figurowały one cyfrą 30—40% wszystkich czynów karygodnych.

Obok osób wojskowych podpadają kompetencji sądów polowych jak już wyżej zaznaczyłem też i osoby cywilne w pewnej kategorii przestępstw, ściśle ustawą karą określonych, rozszerzoną ustawą o świadczeniach wojennych z 1912 r. Ponadto sprawują sądy wojskowe na terenach świeżo zajętych sądownictwo nad całą ludnością za wszystkie czyny karygodne, aż do zaprowadzenia tamże władz sądowych cywilnych.

Cyfrы naszego zestawienia pochodzą w głównej mierze z czasów przed oswoobodzeniem Galicji wschodniej, liczba deliktów wojskowych, przez osoby cywilne (narodowości głównie ukraińskiej) popełnionych a zaległych w Sądach polowych zwiększa się z postępem wojsk polskich.

Szpiegostwo i zbrodnie stanu drugie miejsce zajmują ilościowo, na plan pierwszy wysuwają się zbrodnie przeciwko sile zbrojnej państwa z § 327 austr. w. u. k.

Pod ten § podciągnięto zbrodnie ukrywania broni i amunicyj; mimo ostrych nakazów oddania broni w oznaczonym czasie i ogłoszenia sądów dorażnych przez gen. Iwaszkiewicza na podstawie Rozkazu Naczelnego Wodza z 6. maja w każdej prawie wsi znajduje się broń, ukrytą po większej części w ziemi, przez powracających do domu żołnierzy ukraińskich i dopiero ściśle rewizye wydobywają na wierzch całe nieraz składy broni ręcznej, amunicyj, nierzadko nawet i karabiny maszynowe.

Jedno z najważniejszych żądań sądownictwa wojskowego jest obecnie obok utrzymania karności w armii energiczne wystąpienie przeciw ukrywającym wbrew nakazowi broń, przez surowe ukaranie winnych i ogłoszenie wyroków publicznie po wsiach, dla wzbudzenia poszanowania i posłuchu dla rozkazów władz polskich i przeciwdziałania pracy agitatorów nieprzyjacielskich. Od natychmiastowego energicznego wystąpienia zależy w wielkiej części pacyfikacya kraju i zabezpieczenie ludności spokojnej przed elementami niepewnymi.

Ostatni, wykazany w zestawieniu czyn karygodny, uchylanie się od robót wojskowych, idzie wyłącznie na rachunek ludności żydowskiej, która doszła w fałszowaniu dokumentów, zwalnających od robót do pewnej doskonałości.

Przedstawiłem szkic działania sądownictwa wojskowego, wyniki dotychczasowe, obraz stosunków na podstawie materiału sądowego i kierunek prac na przyszłość.

To strona zewnętrzna sądownictwa,

Podstawą wszelkiej czynności sądowej są przepisy ustawy, każda poszczególna czynność określona jest formułką ujętą w ramy paragrafu.

Sądownictwo wojskowe cierpi obecnie na brak jednolitości kodeksu, obok austriackiego mamy w użyciu niemiecki i rosyjski, każdy oparty na innych

podstawach, karzący te same przewinienia innemi karami. W Galicyi obowiązuje tymczasowo kodeks karny wojskowy, sięgający swemi odwiecznemi przepisami czasów Maryi Teresy.

W interesie należytego rozwoju sądownictwa wojskowego należałoby dążyć do jaknajrychlejszego ujednostajnienia kodeksu i oparcia nowego, polskiego na najszerzych nowożytnych podstawach.



I. GRZ.

Z dokumentów przewrotu listopadowego.

Wypadki listopadowe wywołane rozpadaniem się armii austro-węgierskiej i rozgrywające się na tem tle odyssee poszczególnych grup i oddziałów żołnierzy polskich, aby z frontu włoskiego czy z Ukraińcy przedostać się do kraju, wysiłki pojedynczych oficerów polskich armii austriackiej, aby przeprowadzić koncentrację i uratować dla ojczyzny możliwie najwięcej żołnierza i materiału wojennego, powinny być już teraz gorliwie gromadzone w formie dokumentów czy też zapisków itd., z jednej strony, bowiem mają one wartość informacyjną umożliwiającą wyrobienie poglądu na całokształt wysiłków i przygód i zbilansowanie owych ksenofontesowskich wypraw, a z drugiej stanowią ciekawy materiał dla wglądnięcia w psychologię oficera-Polaka w służbie austriackiej, wykazujący, jak idea wojskowa polska wyzwalala się z pod munduru austriackiego i realizowała.

Jako jeden z takich dokumentów, będący zarazem dokumentem postępowania ukraińców w czasie inwazyi, a zarazem wyjaśniającym ciekawy związek między wypadkami lwowskimi a wydarzeniami pod Mikulińcami, przytaczamy raport złożony komendzie dywizyi pułkownika Sikorskiego w Tarnopolu przez por. Maryana Rudzińskiego, komendanta 11-go baonu (byłego austriackiego baonu szturmowego) z grupy pułk. Rybińskiego, a to złożony zaraz po oswoobodzeniu Tarnopola, gdzie por. Rudziński był więziony przez ukraińców.

Por. Rudziński, obecnie kapitan armii Hallera, jako oficer austriacki 2-go pułku ułanów, pełnił w czasie wojny służbę na różnych frontach, od grudnia 1917 był dowódcą kompanii szturmowej spieszonej dywizyi kawaleryi i w tej służbie pozostawał aż do rozkładu Austrii. Mając w pułku żołnierzy Polaków z zachodniej Galicyi a oficerów Niemców, uważał za obowiązek pozostawać w szeregu, aby żołnierzy bronić przed wybrykami przełożonych, oraz oświecać ich w duchu narodowym. Po zawarciu traktatu brzeskiego opracował plan, aby napaść na komendę pułku i z żołnierzami przejść na stronę Rumunów a potem ruszyć nad Don. Wykonaniu tego demonstracyjnego zamiaru przeszkodziło nagłe odkomenderowanie por. Rudzińskiego na kurs gazowy do Wiednia, co było o tyle podejrzane, że dowódców kompanii szturmowych zwyczajnie nie wysyłało na taki kurs, a nadto że równocześnie z nim prawie wszystkich oficerów Polaków wysłano na urlop.

Gdy dnia 3. listopada rozpoczął się rozkład armii austriackiej w Zmerynce, por. Rudziński, który znajdował się pod Zmerynką, opanował swój batalion, objął nad nim komendę, wydalil wszystkich obcych oficerów i około 200 żołnierzy rusinów i żywołów niepewnych, oddał się w Winnicy pod komendę P. O. W. i ruszył ku Jarmolińcom dla połączenia się z pułk. Rybińskim. Drogę 250 km. przebył wśród wielkich trudów, gdyż po wsiach grasowały już demoralizowane bandy, każdą wies trzeba było przechodzić tyralierką, nocować można było tylko w lesie, ale przyprowadził swój oddział w komplecie, z wszystkimi zapasami broni i taboru, nie ucieki mu żaden żołnierz, żaden nie sprzedał karabinu.

Przejsie to, uskutecznione dzięki zyciu się oficera-Polaka z żołnierzem Polakiem w obecnej służbie, godne uznania, zasługiwawoby na szersze zanotowanie. Tu poprzestajemy tylko na zarejestrowaniu go. Dalsze losy oddziału dotyczą już wypadków w Mikulińcach. Ze względu na ich materiał dokumentarny podajemy je poniżej według raportu por. Rudzińskiego. Raport opiewa:

Do komendy Dywizyi pułkownika Sikorskiego w Tarnopolu.

Przewidując rozkład Austrii, Komenda główna Wojsk polskich na Wschodzie (na Kubaniu) armii koalicyjnej, chciała zorganizować powrót żołnierzy Polaków byłej armii austriackiej z bronią w ręku i z wszelkim materiałem. Niestety z powodu braku oficerów Polaków w tych oddziałach, akcja ta nie osiągnęła zamierzonego celu. Niektórym oddziałom udało się przedostać do kraju drogą na Nowel. Dwa bataliony byłego 90 pułku piechoty austriackiej przejechały w pierwszych dniach listopada 1918 przez Tarnopol, inne zostały zmuszone w Podwoleńskich złożyć broń Ukraińcom, których władze austriackie popierały. Dowodem tego są papiery A. O. K. znalezione przy odsieczy Lwowa.

Komenda wojsk polskich na Wschodzie zdołała zaledwie zebrać dwa bataliony w Jarmolińcach: III. batalion 16 pułku strzelców i batalion szturmowy 7 dywizyi kawaleryi. Siła tych dwóch batalionów, po wykluczeniu żołnierzy Rusinów, wynosiła 750, 12 karabinów maszynowych, 2 armatki infanterji, 2 miotacze min, 142 koni, 48 wozów, 7 kuchni polowych, żywności na 14 dni i około 300.000 koron gotówki. W grupie tej znajdowała się pewna liczba Czechów, Niemców i Włochów, którzy przez Polskę chcieli się dostać do swych krajów. Z powodu braku oficerów Polaków w tej grupie, przydzielono 10 oficerów i 12 ochotników z Wojsk polskich na Wschodzie. Pułkownik Czesław Rybiński, mianowany komendantem tej grupy z rozkazu koalicyjnej komendy Wojsk polskich na Wschodzie.

Z powodu powstania Petlury na Ukrainie, wybrano drogę na Satanów, ażeby przez Galicyę wschodnią podążyć na odsiecz Lwowa. Oddział maszerował w zupełnym porządku, mając dostateczną ilość prowiantów, nigdzie nie rekwirował i nikogo nie napał. Ze względu na uzbrojone bandy chłopskie, które czyhały na powracających, oddział posiadał się marszem ubezpieczonym.

Dnia 26. listopada 1918 napadli chłopcy rusczy kompanię straży przedniej w Proszowie. Napastników odparto, a oddział posunął się ku Mikulińcom. Tutaj natrafiono na drugą bandę chłopską, która obsadziła

zabudowania dworskie, należące do hr. Józefa Reyowej. Dwie kompanie bandę wypędziły i oddział zakwaterował się we dworze.

Dnia 27. listopada 1918 o godzinie 8 rano nadciągnęły większe masy chłopskie od strony Tarnopola i Nastasowa i rozpoczęły ogień karabinowy i atak. Oddział nasz zajął pozycję obronną i przez cały dzień odbierał ataki, będąc przekonany, że ma do czynienia li tylko z bandą chłopską. Dopiero wieczorem dowiedziano się od jeńców, że żandarmeria ukraińska zorganizowała przeszło 2000 ludzi, przeważnie byłych żołnierzy austriackich, celem wstrzymania i rozbrojenia oddziału. Nadto z Tarnopola przuszuł im posiłki regularnej armii ukraińskiej w sile 700 ludzi, 500 kozaków Petlury i jednej baterii artylerii.

Z powodu braku amunicji i przeważającej liczby nieprzyjaciół, postanowiono walki zamiechać i wejść w układy. Stało się to na ogólne zuczenie żołnierzy, którzy od jeńców ukraińskich dowiedzieli się, że o ile broń złożą, spokojnie będą mogli powrócić do kraju. 12 oficerów nie zadowolonych się na oddanie broni opuściło oddział w nocy z 27. na 28.

Dnia 28. listopada 1918 wiewieszono białą chorągiew na najwyższym budynku folwarcznym, a jeden oficer udał się jako parlamentarz. Przewziął on ogień karabinowy, przeczem prowadzacy go jeńiec ukraiński padł. Po chwili Ukraińcy wstali do negocjacji. Aby dwóch oficerów naszych wysłać celem pertraktacji. Dowódca ukraiński oświadczył, że nie ma pełnomocnictwa do układów i odesłał ich do ministra wojny w Tarnopolu. Po jakimś czasie posłał podoficera na stronę polską, ażeby oświadczył, że układy już ukończone i Polacy mają złożyć broń, podążać do Zachodniej Galicji.

Po złożeniu broni zbliżyli się Ukraińcy, kazali żołnierzom stanąć w szeregi i nagle rozpoczęli do bębbronnych ogień z karabinu maszynowego, strzelając do uciekających w pole z karabinów i rzucając do kryjących się po ubikacjach folwarcznych z granatów ręcznych. Dowódca oddziałów ukraińskich, major Fedorowicz, z byłego austriackiego 1 pułku ułanów, osobiście zachęcał swoich żołnierzy do tej rzezi i między innymi zakrzyknął z jego rozkazu podporucznik Hałata, a czem się później wobec rannych oficerów szczylił. Jeszcze 14 godzin po tej rzezi, w nocy z 28. na 29. listopada 1918 kazał wprowadzić porucznika Miernickiego do pokoju chorych i rannych i kazał go stracić, a to dlatego, że mu porucznik Miernicki zwrócił uwagę na bezporządkne zachowanie się jego i przeklinanie rannych, chorych i niedołężnych.

Po tej dzikiej rzezi rozpoczęli Ukraińcy rabunek i obdzieranie jeńców aż do bielizny. Częściowo tylko dawano w zamian cywilne łachmany, pozbierane u chłopstwa. Równocześnie zrabowano pałac i folwark hr. Reyowej i jej służbę doszczętnie, znęcając się nad nimi.

Dwaj parlamentarze czekali aż do 4 po południu, nim ich dopuszczono do ministra Witowskiego, który określił nasz oddział jako zgraję bandytów walczącą z armią ukraińską, a tym samym czyniącą zamach na Rzeczpospolitą ukraińską. Parlamentarze zaś stwierdzali, że jest to oddział wchodzący w skład koalicyjnej armii Polskiej na Wschodzie, którego celem jest powrót do kraju. Napadnięty przez bandy chłopskie tak na Podolu jak i w Galicji wschodniej, musiał się bronić. Gdy się dowiedziano dnia wczorajszego od jeńców, że walczy przeciw nam regularna armia ukraińska, postanowiono broń złożyć i prosić

o wolny przejazd do Galicji zachodniej. Zaznaczono również, że władze ukraińskie nigdzie przedtem nie ządały oddania broni i materiału, tylko napadnięto na oddział, same zatem są winne rozlewu krwi.

Minister oświadczył, że obecnie nie może dać żadnej gwarancji, broń musi być oddana i dodał: „Bądźcie panowie przekonani, że postępujemy zawsze według praw ludzkości“. Na zakończenie powiedział: „Panowie na pewno zastaniecie w Mikulińcach już inną sytuację“, co właśnie dowodzi, że był uwiadomiony o zajęciach podczas nieobecności parlamentarzysty w Mikulińcach. Oficerowie polscy udali się w drogę powrotną, aby powiadomić swego dowódcę o rezultacie pertraktacji. Odwieziono ich pod konwojem jednego oficera i dwóch żandarmerów ukraińskich do Mikuliniec. Po drodze oficer wysiadł, a żandarmi obdarli ich zupełnie i pobili.

Dnia 29. listopada 1918 zaprowadzono jeńców na stację kolejową Mikulińce-Strusów. Podczas transportu znęcano się w dalszym ciągu w bestyjski sposób nad nimi, bijąc ich kolbami i nahaikami. Na stacji w Berezowicy zabito 8 żołnierzy i chorążego Sułkowskiego, którego tak długo katowano, aż stracił przytomność, następnie wyrzucono go z wagonu i dobito.

Ukraińcy zapytywali się, kto jest Żydem lub Rusinem, ci bowiem będą uwolnieni. Zgłosił się szeregowiec Buchbaum i Szewaryński, których natychmiast rozstrzelano. Dalej puszczano na stronę, a kto tylko wystąpił, tracono go. Wszystko to działo się w obecności oficerów ukraińskich.

Dnia 27. listopada 1918 straty Ukraińców wynosiły według ich zeznań około 150 zabitych i rannych, a nasz oddział miał jednego zabitego, 2 oficerów i 7 szeregowców rannych. Po złożeniu broni padło ofiarą rzezi 3 oficerów i około 100 żołnierzy, nie licząc por. Jarząbkiewicza, który kilka dni potem zmarł we więzieniu skutkiem ran otrzymanych katowaniem podczas drogi.

Dwunastu oficerów, którzy oddział opuścili, aresztowano i obrabowano w Kozówce i odwieziono związanych do Tarnopola. Zamknięto ich w piwnicy przy komendzie okręgowej na dwa dni, gdzie ustawicznie we dnie i w nocy wpadali oficerowie i żołnierze ukraińscy, aby ich katować. Następnie zaprowadzono ich do więzienia sądu obwodowego, gdzie znajdował się już cały mikuliński oddział. Władze ukraińskie traktowały ten oddział jako bandytów; wytoczono im proces i oddano pod sąd polowy. Czechów, Niemców i Włochów uwolniono i odesłano do domu.

Śledztwo trwało do stycznia b. r. Przeprowadzał je audytor dr. Rzepliński. Władze wojskowe chciały stracić oficerów i rozmaitemi oszczerstwami starały się usprawiedliwić rzeź, urządzoną w Mikulińcach. N. p. medyk Melnik świadczył, że w Sorocku widział, jak żołnierze polscy wydłubywali oczy i obcinali nosy ludności ruskiej. Po ściśle przeprowadzonym śledztwie, konfrontacjach z osobami miejscowości, przez które oddział przechodził, audytor dr. Rzepliński doszedł do wniosku, że oddział zachowywał się wszędzie wzorowo wobec ludności i zwolnił od oskarżenia.

Dnia 21. stycznia 1919 zawiadomiono pułkownika Rybińskiego, dowódcę oddziału, że od tej pory uważa się ich za jeńców wojennych, a nie za bandytów. Różnica polegała na tem, że podczas dnia otwierano cele i jeńcy mogli przechadzać się po ganuku drugiego piętra więzienia. Pozatem nic się nie zmieniło.

Więzienie w Tarnopolu.

Oddział mikuliniecki umieszczono na drugim piętrze sądu obwodowego.

Dnia 30. listopada 1918 przyszedł do więzienia major Fedorowicz i powiedział do żołnierzy: „Byłbyście wolni, gdybyście nie słuchali waszych oficerów i sami ich zabili. Obecnie musicie zdechnąć z głodu, bo wszy was tak prędko nie zagryzą“. Te słowa można też rzeczywiście uważać za program postępowania wobec jeńców.

W celach przeznaczonych dla najwyżej 15 zbrodniarzy, umieszczono do 85 jeńców tak, że partyami spano dla braku miejsca.

Zestawienie umieszczenia jeńców przy końcu grudnia 1918 r.

Nr. celi	Ilość więźniów	powierzchnia		objętość pow.		U w a g a
		m ²	na jedną osobę	m ³	na jedną osobę	
29	30	15.45	0.51	61.76	2.05	Według przepisów higieny liczy się we więzieniu na 1 człowieka: powierzchnię 2 m ² , objętość 15 m ³
38	62	27.47	0.44	108.50	1.75	
24	85	39.35	0.46	178.58	2.10	
23	66	37.58	0.57	170.98	2.60	
21	63	37.66	0.60	172.71	2.74	
22	72	37.96	0.52	172.71	2.40	

Powietrze w tych celach było zatrute. Ponadto dla zupełnego braku opału, mimo przepelnienia, temperatura w miesiącach zimowych zwykle wynosiła 1

do 2 stopni. Skutkiem tego i braku obuwia, znaczna ilość odmroziła nogi tak, że w kilku wypadkach odpadały palce, następowała gangrena i śmierć.

Do cel przynoszono po dwa dzbanki wody na dzień, a klucznik żądał za przyniesienie większej ilości wody po 80 koron za dzbanek. Niektórzy żołnierze, którzy zdołali przechować pieniądze pod bielezną, wydali je w pierwszym miesiącu dla zaspokojenia pragnienia.

Wikt następujący: Śniadanie o 10-tej. Kawa bez cukru (prawie woda); obiad o 6-tej wieczór — rodzaj zupy przyrządzonej z mąki kasztanowej, albo buraków lub dyni kiszonych i mniej więcej 200 gramów stęchłego chleba na dobę. Czasami przez kilka dni z rzędu chleba nie wydawano. Nic też dziwnego, że przy takim traktowaniu wybuchły choroby, jak tyfus plamisty i czerwonka. Nie było mowy o przenieszeniu chorych do szpitali, lecz pozostawiano ich nadal w celach. Po miesięcznym pobycie w takim więzieniu, żołnierze przedtem zupełnie zdrowi, pełni sił, wyglądali jak szkielety. W kilku wypadkach następowała puchlizna głodowa, powodująca pewną śmierć. Jedyną opiekę sanitarną spełniał pewien żydek, fryzjer, który sam obawiając się epidemii, nie badał chorych, lecz przez drzwi podawał proszki, za które sobie kazał płacić na wagę złota. Kto nie miał pieniędzy nie otrzymał lekarstwa. Na tem jego funkcja się kończyła. Dopiero w ostatnich dniach grudnia, po wizycie lekarskiej, zmniejszono ilość jeńców w celach do 40. Pozatem nic się nie zmieniło i chorzy w dalszym ciągu pozostawali w celach między zdrowymi.

Poraz pierwszy na Boże Narodzenie otrzymał Komitet Pań w Tarnopolu wstęp do więźniów. Dzięki staraniom tego Komitetu udało się, mimo wszelkich przyrzekań ze strony władz ukraińskich, tylko 16 chorych przewieźć do szpitala. Również kilkakrotne protesty i zażalenia pułkownika Rybińskiego zostały bez odpowiedzi i zazwyczaj pozostawały u strażnika.

Od stycznia pozwolono Komitetowi Pań donosić pożywienia dla jeńców. Dzięki tej właśnie pomocy zawdzięczają swe życie ci, którzy doczekali dnia

H. G. WELLS.

3

Państwo mrówek.

Przekład J. W.

Nagle, w chwili przerwy w potoku przekleństw, portugalski de Cunha powziął widocznie jakieś bohaterkie postanowienie, chwycił się za łódź, uniósł się na rękach i stanął na pokładzie Cuberty.

Holroyd ujrzał, jak mrówki uciekały przed butami da Cunha. Portugalszyk szedł powoli ku leżącemu trupowi, nachylił się, zawahał, chwycił za kurtkę i odwrócił zwłoki. Czarna fala mrówek wynużyła się z ubrania; da Cunha postąpił szybko i kilka razy zatupał nogami po pokładzie.

Holroyd wziął lunetę. Wokoło nóg intruza ujrzał mrówki rozprószone i postępujące w sposób, jakiego nigdy jeszcze nie widział u mrówek. Nie miały one wcale ruchów błędnych i ślepych gatunku pospolitego, patrzyły na porucznika, jak oddział ludzi, łączących się i obserwujących gigantycznego twora, który zburzył ich spokój.

— „W jaki sposób umarł on?“ zawołał kapitan. Z odpowiedzi Portugalszyka Holroyd zrozumiał,

że ciało było zbyt zjedzone, by można było zdać sobie sprawę z powodu śmierci.

— „Co jest na przodzie?“ zapytał Guérilleau.

Porucznik zrobił kilka kroków i zaczął odpowiadać po portugalsku. Nagle zatrzymał się, i gwałtownym ruchem otrząsał nogę. Dalej uczynił kilka dziwacznych zwrotów, jakby próbował rozdeptać coś niewidzialnego i prędkim krokiem pomaszerał do wyjścia. Tutaj się zatrzymał, odwrócił i stanowczo skierował się ku wnętrzu, wylazł na pomost, nachylił się nad drugim trupem, westchnął żałośnie i powrócił na tył łodzi, ku kajucie, idąc krokiem bardzo sztywnym. Zwróciwszy się twarzą do kapitana, rozpoczął z nim rozmowę bardzo chłodną i pełną szacunku, tak dziwnie odbijająca od niedawnych wybuchów złości i złorzeczeń. Holroyd rozumiał tylko urywki tej rozmowy.

Podniósłszy znów lunetę do oczu, zdziwił się bardzo; stwierdzając, że mrówki zniknęły z wszystkich powierzchni pokładu. Gdy badał cień, rzucony przez mostek, wydało mu się, że zapełniają go oczy czuwające.

Zadecydowano wspólnie, że Cuberta opuszczona, ale zbyt pełna mrówek, by mogli tam mieszkać i spać ludzie, będzie polewana. Porucznik udał się

dzisiejszego. Niema wprost wyrażeni dla określenia wdzięczności i podziękowania paniom, które z całym zaparciem się, poświęceniem, niczem się nie zrażając, niosły pomoc. Same też padły ofiarą epidemii. Zaraziwszy się we więzieniu, prawie wszystkie zachorowały na tyfus plamisty, a pięć zmarło.

W dniu 13. lutego 1919 zwiedziła więzienie polska Delegacja Czerwonego Krzyża z p. Dulebianką na czele. Na skutek protestu tej delegacji i obawiając się, aby inne zapowiedziane Misye zagraniczne, nie zastały tego oplakanego stanu rzeczy, urządzono szpital dla więźniów w gmachu Sokoła, gdzie w początkach marca chorych umieszczono, a zdrowych przeprowadzono do gimnazjum.

Z 443 jeńców znajdujących się wówczas jeszcze we więzieniu, było 268 chorych i tylko 175 zdrowych, z których większa część przeszła już tyfus plamisty. Z 19 oficerów przeżyło 16 tyfus plamisty. Polska organizacja zaś własnym kosztem urządziła szpitalik i dom rekonwalescentów dla jeńców i internowanych i od tej pory los chorych znacznie się poprawił.

W szpitalach na ogół zachowywano się z jeńcami porządnie, t. z. byli traktowani na równi z żołnierzami ukraińskimi, a to dzięki temu, że przeważnie były pielęgniarki Polki. Cierpieli li tylko na ogólny brak lekarstw i ukwalifikowanych chirurgów. Kilku rannych z tego powodu zmarło na gangrenę i wielu pomimo kilkakrotnych operacji zostało kalekami na zawsze, choć rany ich nie były ciężkie. Jedynie w szpitalu epidemicznym urządzonym w szkole przemysłowej, robiono za czasów kierownictwa tego szpitala przez medyka Bergstoffa wielką różnicę pomiędzy Polakami a Ukraińcami. Wspomniany medyk sam rozdawał tak potrzebne podczas tyfusu plamistego wino. Dawał je tylko Ukraińcom, mówiąc, że Polakom i tak za dobrze się dzieje. Wysyłał też jeńców Polaków natychmiast po odgorączkowaniu, nie mogących jeszcze o własnej sile utrzymać się na nogach, z powrotem do więzienia, podczas gdy Ukraińców — jak to po tyfusie plamistym jest przepisem —

tygodniami trzymano pod opieką szpitalną. Oczywiście wielu Polaków z tego powodu zmarło.

W połowie kwietnia więźniów mikulinieckich wywieziono do obozu w Dolinie. Pozostali tylko chorzy w szpitalach i z tych 25. maja zabrano jeszcze 4 oficerów nie wiadomo dokąd. Krążą pogłoski, że ich stracono.

Stan oddziału mikulinieckiego przed wywiezieniem zdrowych do Doliny.

	w Tarnopolu	straty			zwolnionych	uciełko	poza ewidencją	Suma
		zabitych	zmarłych	zaginionych				
oficerów	19	3	2			1	1	26
żołnierzy	437	14	31	33	6	2	202	725
razem	456	17	33	33	6	3	203	751

Uwaga 1. Do zabitych podczas rzezi w Mikuliniech należy zaliczyć rubrykę zaginionych, t. z. takich, których dnia 28. listopada 1918 rano w Mikuliniech widziano, a którzy do Tarnopola nie zostali przyprowadzeni. Ponadto trzeba do straconych w Mikuliniech zaliczyć 30 procent z rubryki „po za ewidencją”, gdyż 70 procent tej rubryki było Czechów, Niemców i Włochów.

2. W rubrykach „zabici” i „zmarli” umieszczono li tylko z pewnością skonstatowane wypadki. Oczywiście, że zmarło w Tarnopolu więcej, jednakże nie można było się o wielu wypadkach dowiedzieć, ponieważ łączność pomiędzy szpitalami, więzieniem i obozem w gimnazjum była niemożliwa do utrzymania. Liczbę zmarłych w Tarnopolu można by skonstatować, gdyby się można dowiedzieć ile jeńców mikulinieckich wywieziono do Doliny.

na dziób łodzi, by chwycić line i umocować, podczas gdy majtkowie, stojąc w szalupie, mieli mu dopomóc. Holroyd, z lunetą swoją, obserwował Cubertę.

Coraz bardziej był pod wrażeniem faktu, że rozwijała się tam czynność, chociaż drobna i mała na pozór. Odkrył że wielka ilość mrówek olbrzymich (miały one około dwóch i trzech cali długości) ciągnących jakieś ciężary o konturach dziwacznych i przeznaczenia których nie mógł zrozumieć — poruszała się małymi skokami z jednego ciemnego kąta w drugi. Nie tworzyły one bynajmniej kolumn w miejscach otwartych, ale szły w liniach rozspanych, tyralierką jakby, przypominając bardzo ruchy i podskoki nowożytniej piechoty idącej naprzód w ogniu dział. Jedna część schroniła się pod ubraniem trupa, drugi zaś olbrzymi oddział zgromadził się wzdłuż tyłu łodzi, kędy miał niebawem przechodzić da Cunha.

Holroyd nie widział ich rzucających się na wychodzącego porucznika, ale był przekonany, że atak ich był koncentryczny. Nagle porucznik zaczął krzyć, kląć, tupać nogami.

— „Jestem pokąsany! zawył strasznie, zwracając do kapitana twarz, z wyrazem oskarżenia i nieważności.

Błyskawicznie znikł z brzegu łodzi, zsunął się po desce i natychmiast rzucił się do rzeki. Holroyd usłyszał plusk wody.

Trzej ludzie z szalupy wyciągnęli go na pokład i przenieśli na kanonierkę. Umarł tejże nocy.

III.

Holroyd i kapitan wyszli z kajuty, gdzie leżało opuchnięte i konwulsyjnie pokurczone ciało porucznika i stojąc na tyle statku przyglądali się złowrogiej barce, którą wlekli za sobą. Czarną, gęstą noc rozświetlały jedynie błyskawice upału, upiorne i spazmatyczne. Cuberta, jak niepewny trójką czarny, płynęła śladem kanonierki, z żaglami opuszczonymi i łopoczącymi, a czarny dym z komina parowca, chwilami ożywiony snopami iskier, unosił się wokół jej masztów chybotających.

Umysł Guerilleau powracał wciąż do słów, dotkliwie bolesnych i raniących, jakie we wzburzeniu swej ostatniej gorączki wyrzucał porucznik.

— „Dowodzi, że go zamordowałem, — protestował. — Jest to wierutne kłamstwo i absurd! Ktoś musiał być na tej łodzi. Czyż trzeba uciekać przed temi mrówkami przekłętymi zaraz, gdy się ukażą?

Dnia 1. czerwca b. r. znajdowało się jeszcze: w szpitaliku Organizacji Pań dwu oficerów, 5 szeregowców; w Sokole 11 szeregowców; w szpitalu powszechnym 3 szeregowców; w szpitalu zakordonowym 1 szereg. — ogółem 2 oficerów i 20 szeregowców.

Podobny memoriał w języku francuskim wręczono w marcu Misji szwajcarskiej, co przyczyniło się do zmiany przychylniej opinii, jaką ta Misja dla rządu ukraińskiego żywiła.

Przedkładałam to sprawozdanie Komendzie i melduje, że w obrabowaniu tak oddziału, jak i dworu hr. Reyowej w Mikulińcach brała udział ludność ruską następujących wsi: Myszkowice, Łuczka, Nastasów, Łuka wielka, Ładyszun. Prócz materiału wojennego i gotówki wymienionej z kas batalioowych, zabrano cały prywatny majątek oficerów i żołnierzy, z czego w gotówce około 400.000 koron. Jak się dowiedziano, bagaż oficerski, złożony w pałacu, zabrano rzekomo dla oddania w Tarnopolu, jednakże żaden z nas nie otrzymał.

Przez cały czas niewoli nie wypłacono nikomu gaży ani żołdu, tak oficerom jak i żołnierzom, chociaż na podstawie umowy zawartej dnia 1. lutego we Lwowie, władze ukraińskie były do tego zobowiązane.

Spisy oficerów i żołnierzy pozostawił dowódca grupy, pułkownik Rybiński u mnie z poleceniem przedłożenia dokładnego sprawozdania o oddziale, pierwszej Komendzie polskiej, wkraczającej do Tarnopola.

Jedyną realną korzyść, jaką wyprawa tego oddziału dla sprawy przyniosła, polega na fakcie, że w krytycznych czasach odsieczy Lwowa, Ukraińcy byli zmuszeni, wszelkie oddziały zebrane w okolicy Tarnopola, jak również część zakordonowców, dążących w stronę Lwowa, skoncentrować w obrębie Tarnopola. Oddział nasz był śledzony od Jarmoliniec, t. z. od 21. listopada 1918 przez Ukraińców. Sami przyznawali, że gdyby nie wypadki pod Mikulińcami, byłiby Lwowa nie oddali i dlatego się w ten sposób znęcano nad oddziałem.

MIECZYSLAW OPAŁEK.

Memento.

Rozkoszny kącik. Cisze mak rozsiały...

Wyblakłe barwy, formy niedzisiejsze,
Sprzęty co ludziom służyć już przestały,
Stoją w koło mnie, cacka najmilejsze.

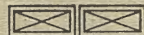
Na ścianach sztychy w mahoniowych ramach,
Ot książkę Pepi, ów rycerz bez strachu
Marzy o sławie, a może o damach
Śliczotach słodkich w pałacu Pod Błachą.

Wdzięczą się barwne wykwintne fajanse,
Spojrzeniem pieścić każą się milutkie;
Zegary w swoje zapadły seanse,
Szepczą: czas goni, a życie tak krótkie...

W gablocie włada amerek skrzydlady,
Relikwie szczęścia leżą tam w zadumie!
Cud — miniatury, listy — poematy,
Ach dziś już takich nikt pisać nie umie.

O jak mi dobrze w tym umarłym świecie,
Wśród barw spłowiałych, cacek najcudniejszych,
Kędy misterną sieć sentyment plecie
I nią brzydotę skrywa dni dzisiejszych.

Śni dusza... Nagle drgnęła, toń spokojna,
Spadają z oczu śnień złociste łuski:
Po świecie przecie idzie z chrzęstem Wojna —
Pod samem oknem pękł mi granat ruski...



Holroyd nie odpowiedział. Myślał bowiem o ataku zorganizowanym tych małych istot czarnych tam, na pokładzie, pod słońcem.

— „Na niego przypadł obowiązek zbadania Cuberty, mówił Guerilleau. Umarł na stanowisku. Czegoż jeszcze może narzekać! Zamordowany?... Ależ ten biedny człowiek był... jakby to powiedzieć... podniecony. Bezprzytomny. Jad w nim już działał... Hm!

Długie milczenie.

— „Zatopimy tę łódź... podpalimy ją... „A potem?“

Zapytanie to zirytowało kapitana.

— Co potem? Cóż można zrobić? zawołał w przystępie gwałtownego wybuchu złości. — „W każdym razie krzyknął groźnie — mówię z tej tu Cuberty spać żywcem!

Holroyd nie okazywał chęci do rozmowy. Daleskie nawoływanie i hulanie małych wyjących napędzało dźwiękami proroczymi noc ciężką, a gdy kanonierka zbliżyła się do tajemniczych wyniosłości, wrażenie to spotęgowało jeszcze przygnębiające rechotanie żab.

— „Co można zrobić? powtórzył po dłuższej przerwie w zamyśleniu kapitan i wpadając nagle w szal czynu, wściekając się i złorzecząc, zadecy-

dował spalić Santa Rosa bezzwłocznie. Cała załoga z zachwytem przyjęła to postanowienie, każdy wziął się gorliwie do pracy, przyciągnięto linę i odcięto ją, poczem łódź obrzucono zapalonymi kawałami drzewa smolnego i zanurzonego w nafcie. Cuberta wkrótce zaczęła trzeszczeć i płonąć wesoło w otchłani nocy zwrotnikowej. Holroyd wpatrywał się w ogień żółty podnoszący się przeciwko ciemności i w blade błyskawice, rozrzucające przelotnie kontury szczytów puszczy na niebie; palacz zaś stojący poza nim, przyglądał się również temu widokowi.

Poruszony do głębi swych znajomości lingwistycznych mulat zawołał nagle:

— „S'ä uba robiä „krak“ ;krak“! Ona... ha-on!“... I wybuchnął szerokim, rozlewnym śmiechem.

Ale Holroyd pomyślał, że zwierzątko te, na pokładzie płonącej barki, miały również oczy i mózg.

Cała ta historia wydawała mu nieprawdopodobną, dziecinną i robiła wrażenie popełnionej winy, ale — co robić? — Pytanie to stanęło nieubłagane, z mocą nieodpartą nazajutrz rano, gdy wreszcie kanonierka dobijała do Badarna.

Miejscowość ta ze swymi domami o dachach z suchych liści, stajniami i starym młynem dla trzciny cukrowej, obrosniętym roślinami pnącymi, swym małym laskiem i żanoślami trzciniowemi, zdawała się

Opuszczona dziatwa na pobojowiskach.

Częstem zjawiskiem zapasów wojennych są zastępy zblakanej, opuszczonej dziatwy, wyrzuconej z ognisk domowych, rozpedzonej zawieruchą po lasach i polach, pogubionej po drogach, osieroconej, zdanej na pastwę twardego losu, na pastwę głodowej śmierci.

W czasie światowej wojny, przybrała ta klęska o wiele większe, niebywałe dotychczas, nieznanne w dziejach rozmiary, a dotknęła bardziej od innych terenów boju, obszary Galicji, nawiedzone tyłkroczkami ofensywami, krwawymi przemarszami rozbestwionych żołdatów, potężnym posiewem Anioła Śmierci.

Przyczyniło się zresztą do katastrof rodzinnych w tym kierunku przymusowe wysiedlanie cywilnej ludności, masowa ucieczka spłoszonych mieszkańców przed huraganowym ogniem, zmiatającym nieraz całe wsie i osady.

W czasie inwazyi w Galicji zwykły były wojska rosyjskie zbierać znalezione podczas przemarszu bezdomną dziatwę i wysyłać partiami na wschód, w Głęb Rosyi, w celu przechrzczenia na wyznanie prawosławne i wychowywanie w duchu rosyjskim.

Chrzciono tę dziatwę równocześnie z „dobrowolcami“, którzy skompromitowani swą polityczną tendencją wobec rządu austriackiego, porzucali przy odwołaniu Rosyan ojców zagrody i dążyli w daleki świat na niepewne losy.

W czasie naszego pobytu w Kijowie, w charakterze zakładników miasta Lwowa, czytaliśmy niejednokrotnie ogłoszenia czasopism rosyjskich o nasilonej zmianie wiary wśród grup, przybyszów z Galicji.

Starszych wiekiem chłopaków — sieroty — przydzielano jako t. zw. „dzieci pułku“, do poszczególnych oddziałów, odziewano w szynele i wychowywano na przyszłych żołdatów.

Ileż to dusz polskich przepadło w ten sposób na

spać w wilgoci poranku i nie nie zdradzało tu śladu życia ludzkiego. Co się tyczy mrówek, drobne kształty tychże, nie pozwalały na ich rozpoznanie z odległości.

— „Wszyscy mieszkańcy uciekli — zauważył Guérilleau, ale przecież coś zrobimy. Będziemy wołać syreną i gwizdać!“

Holroyd wykonał rozkaz i puścił w ruch syrenę oraz gwizdek.

Kapitana ogarnęły wątpliwości najgorszego gatunku.

— Jest coś, co możemy zrobić, powiedział.

— Cóż takiego? zapytał Holroyd.

— „Wołać i gwizdać jeszcze!“

Inżynier znowu puścił w ruch syrenę i gwizdawkę.

Kapitan przechadzał się dużymi krokami po pomoście i gestykulował, widocznie poruszony rozmaitemi myślami. Urywki myśli i przemówienia wydobywały się głośno z ust jego. Zdawał się zwracać po portugalsku, lub po hiszpańsku — do jakiegoś w wyobraźni widzianego trybunału. Wyćwiczone ucho Holroyd'a zrozumiało kilka słów o amunicji. Nagle Guérilleau wyraził zaprzatające go myśli po angielsku.

zawsze dla naszego społeczeństwa, a ileż ich uległo deprawacji?

Znanym jest wypadek uwięzienia, wywiezienia przez Rosjan z Warszawy przed wkroczeniem wojsk niemieckich, całego zastępu dziatwy, podejrzanego o knowania rewolucyjne. Po interpelacji posła Święcickiego, wygłoszonej w tej sprawie w „Dumie“ rosyjskiej, udało się Centralnemu Komitetowi obywatelskiemu, uzyskać pozwolenie do przewiezienia grupki 12 malców z głębi Rosyi do Kijowa. Przyjechali tamże, lecz przyjechali zupełnie zdemoralizowani. Kijowskie „Towarzystwo pomocy ofiarom wojny“ umieściło ich w „Polskim domu arestnym“, przechrzczonego po rewolucji z 12. marca r. 1917 na stację etapową dla odwrotnej fali brańców i wysiedleńców, a chcąc im zapewnić odpowiednią egzystencję wyszukało siosowne wiekowi ich zajęcie w Pustowni, majątku Zaleskiego i tam to wyprawiło koleją wszystkich dwunastu. Lecz jakież było zdziwienie zarządu dóbr Pustowni, gdy zamiast oczekiwanej liczby, jeden tylko stanął do pracy chłopak. Jedenastu uciekło po drodze w świat na wlotczegę i dalsze niepewne losy, dalszy upadek moralny.

Pragnąc, choć częściowo, chronić dziatwę od wynarodowienia i moralnej klęski, uzyskała gorliwa Samarytanka rosyjskiego Czerwonego Krzyża, Wanda Czarkowska, pozwolenie wyższych komend, zbierania i umieszczania w kraju, tej przynajmniej dziatwy, co do której nie zachodzi żadna wątpliwość, iż należą do rz.-kat. wyznania.

Pełniąc służbę na froncie linii bojowej, nadsluchiwała pilnie błagalnych głosów o pomoc i ratunek, nadsluchiwała echa cichogo na dalekiej przestrzeni kwilenia, dążyła na czele sanitariuszów z pomocą, ratowała biskłeta od mąk bowolnego konania. Jakże tragicznych przytem scen nastęrczały widzowi pełne katastrof chwile.

Opowiadano nam o zdarzeniu, w którym podczas zwawej bitwy na terytoryum Galicji, gdy ponad siołem pękały bez przerwy szrapnel za szrapnelem, wydawała w skromnej chatynce wieśniaczej, na świat, młoda mężatka bliźnięta. Obowiązki położnej speł-

— „Kochany panie Holroyd! — zawołał i przyrywając tok myśli — dodał.

— „Ale coż można zrobić?“

Wzięli łódź, zaopatrzyli się w lunetę i pospieszyli zbadać zbliska okolice. Olbrzymie mrówki stały się widoczne w wielkiej ilości i w nieruchomych pozycjach zdawały się śledzić przybyszów. Guérilleau dał kilka niepotrzebnych strzałów z rewolweru. Holroyd jest najzupełniej przekonany, że widział zdaleka ciekawe nasypy, które łączyły najbliższe domy, a które niewątpliwie były dziełem owadów, wywalczających sobie mieszkania ludzkie. Płynąc dalej koło wybrzeża ujrzeli badacze szkielet czysty, wypolerowany, świecący, ubrany w przepaskę na biodrach. Zatrzymali się, by przypatrzeć mu się z odległości.

— „Na mnie spoczywa odpowiedzialność za wszystkie te życia“, oświadczył niespodzianie Guérilleau.

Holroyd odwrócił się i popatrzył na kapitana i powoli zrozumiał, że tenże mówił o mieszkańcach ras rozmaitych, tworzących żałogę kanonierki.

— „Posłać oddział na ład... to niemożliwe!... Niemożliwe! Zostaną zatruci tym jadem, będą puchnąć wciąż i złorzeczyć mi i umierać... Nie, to zupełnie niemożliwe!... Jeżeli wylądujemy, to ja mu-

niała jej sędziwa matka, one obie bowiem pozostały jedynie na miejscu ze wszystkich mieszkańców pobojowiska, ubezwładniona niemocą córka i ratująca ją w nieszcześciu matka.

W tem trzask! Pęka szrapnel, w chwili, gdy położna odkładała na bok pierwsze odebrane wnuczę.

Odlam szrapnelu przebija dach chaty, wpada do izby, trafia śmiertelnie w pierś i głowę chorą, omija tylko szczęśliwie staruszkę i dziecię. Ranna ostatnim skurczem sił wydaje na świat drugie swe maleństwo i wkrótce potem zamyka oczy do snu wiecznego. Obu zdrowych chłopaków przyjmuje pod chwilową opiekę wojskowy lazaret.

Inny znów, ponury, obrazek z walk w okolicy Jarosławia. Opatrując rannych usłyszała Czarkowska w głębi zawalonej chaty głos niemowlęcia. Ostrożnie zdjęli na jej rozkaz żołdaci spiętrzone belki i złomy, odkryli wnętrze izby, a w niej leżący na stole w powijkach kilkutygodniowy drobiazg z złotym łańcuszkiem i wizerunkiem Matki Boskiej Częstochowskiej na piersiach. Widocznie złożyła niemowę mamka lub niania, uciekając, pozostawia na opiekę Josu. Uformowane cudem prawie dzieciactwo przyjął w swe mury Zakład Dzieciątka Jezus we Lwowie.

Czyż nie do cudów należy zaliczyć również ocalenie trzyletniego chłopaka, niewiadomego pochodzenia i nazwiska. Uciekając w okolicy, ponoś, Jaworowa, przy doku meza przed gradem bomb i kartaczy przywiązała widocznie matka, mieszcanka, siodki ciężar swój, białą płachtą, do ramion i unosiła w dal ukochane dziecię.

Imaczej zrzędzili jednak Stwórcy wyroki.

Oboje rodzice nie uszli zagłady; spoczęli pod strzałami, snem wiecznym wśród drogi na polu, a dziecko, skrupowane, leżało dni parę bez jadła i pomocy na trupie swej matki, wgrzyzło się, ssąc z głodu, ząbkami w jej skostniałą szyję. Widok, pełnego grozy obrazu, nie wzruszył chciwego łupów opryszka. Sięgnął on po kaletę trupów, a buszując przewrócił na zewnątrz kieszenie ich odzienia. Dziecię zostawił na pastwę niechybnej głodowej śmierci.

Znalezione przypadkowo na polu przez Czarkowską w dniu 26. listopada 1914, konające z głodu i

szę wylądować sam, sam w grubych butach, z życiem własnym w rękach moich. Być może, że uda mi się wyjść cało. Albo też... mogę nie wylądować. Nie wiem. Nie wiem, co czynić“.

Holroyd wiedział, że naiwność nieświadoma tu była udana, ale nie dał tego poznać po sobie.

— Cała ta historia — znów zaczął Guerilleau umyślnie jest wymyślona, aby mnie okryć śmiesznością. Cała historia!“

Wiosłowali dookoła, badając biały szkielet z różnych stron, potem powrócili na statek. Tulaj niepewności kapitana zwiększyły się poważnie. Nakazał wielkie ciśnienie w maszynie i popołudniu parowiec płynął w górę, jakby udając się szukać porady u kogoś, o zmierzchu zaś powrócił zarzucić kotwicę w tem samym miejscu. Wybuchła straszna burza i minęła, noc stała się cudownie świeża i spokojna, wszyscy zasnęli na pokładzie z wyjątkiem Guerilleau, który mijał się i mruczał. O pierwszym brzasku dnia zbudził Holroyd'a.

— Co się stało? zawołał Holroyd.

— Zdecydowałem się... brzmiała odpowiedź kapitana.

— Na co? Wylądować? — I Holroyd wesoło porwał się z miejsca.

— Nie! — odpowiedział Guerilleau, jakby wa-

żinną, zyskało przytułek i pokrzepienie w rosyjskim lazarecie, następnie zaś troskliwą opiekunkę w osobie Pelagii hr. Skarbeck, która przyjęła je do swego domu i otoczyła wygodami.

W czasie poświęcania w r. 1915 przez ks. Arcybiskupa Bilczewskiego w Zakładzie św. Teresy we Lwowie, skromnego posiłku wielkanocnego, dla inwalidów, podziwialiśmy hożego chłopaka, prezentowanego zebranych gościom przez swą opiekunkę.

Nie umiał on podać nawet swego imienia, nie mówiny już nazwiska, mianowano go więc „Leszkiem“ w nadziei, iż może naprowadzi kiedyś szczęśliwy zbieg okoliczności, na jego krewnych i na ślad przynależności.

Po powrocie z trzyletniej niespełna niewoli, spędzonej w Kijowie, nie omieszkałem informować się w powyższym kierunku, otrzymałem, niestety, odpowiedź, iż pochodzenie „Leszka“ nie zostało, mimo zabiegów, stwierdzone.

Nie jest to wypadek sporadyczny — setki tego rodzaju „Leszków“ nie dowiedzą się nigdy, o swej rodzinie, o swem pochodzeniu.



Por. ZYGMUNTOWICZ.

Z obrony Lwowa.

(Kilka raportów).

Osobną kartę w historii obrony Lwowa mieć będzie służba techniczna.

Kiedy technika wojskowa — w piątym roku wojny doszła już do szczytu możliwości, kiedy ona właśnie stała się tą bronią ponad mnogością amunicji i ludzi — my tu we Lwowie rozpoczęliśmy tę wojnę bez niczego, bez środków technicznych i materiału, bez jakichkolwiek urządzeń i pomocniczych oddziałów.

hając się przez chwilę. — Zdecydowałem się, powtórzyl — podczas gdy Holroyd okazywał silne zniecierpliwienie. — Otóż tak... wymówił wreszcie: — „Każę strzelać z dużego działła!“

I to uczynił! Bóg jeden wie, co mrówki o tem pomyślały, ale on uczynił. Dwa razy zakomenderował „Ognia“, z wielką powagą i uroczystością. Cała załoga włożyła sobie waty do uszu i czynność ta nabrała pozorów poważnego działania, gdy od pierwszego strzału runął stary młyn cukrowni, od drugiego zaś opuszczony magazyn w zatoce rozsypany się w gruzy. Wówczas na Guerilleau przyszła nieodzowna reakcja.

— „To nie nie warte, nic a nic. Zupełnie do niczego — zaopiniował. Najlepiej będzie, gdy wrócimy po instrukcyę. Oj, będzie to dyabelska historia z powodu tej amunicji. Dyabelska! Nie może pan mieć o tem wyobrażenia, panie Holroyd!“

Przez chwilę oczy jego patrzyły bezradnie.

— Ale cóż można było zrobić innego? — zawołał raz jeszcze. W ciągu dnia kanonierka płynęła wdół rzeki, wieczorem zaś oddział załogi zabrał ciało porucznika, by pochować je na wybrzeżu, dokąd mrówki jeszcze nie przyszły...

IV.

Holroyd sam opowiadał mi fragmenty tej histo-

Lecz dzięki majorowi Kudelskiemu (Juliuszowi), oficerowi P. O. W. powstał i u nas oddział techniczny, który rozpoczął swą pracę już 1. listopada i którego zadaniem było wszystko przygotować i wszystko zrobić, cokolwiek wspólnego miało z robotą techniczną.

Więc telefony, telegrafy, dzwonki i światło, automobily i maszyny do pisania, podminowania i zabezpieczenia i t. p. i t. p. to wszystko robiło się, bo zrobionem być musiało, bo tego trzeba było.

Już zależało to od współobrońców stolicy, by wszystkiemu podołać, o wszystko się postarać.

Wspomnę dziś o jednym; o zabezpieczeniu kanałów przed wejściem wroga i o wysadzeniu w powietrze placówki ruskiej w koszarach Ferdynanda.

Piszę to na podstawie ówczesnych raportów, których odpis mam w ręku. Ppor. Daszyński (syn posła i przewodcy socjalistów polskich), pełniący służbę w łączności, otrzymał rozkaz zabezpieczenia kanałów przed dostępem Rusinów.

O godzinie 4-tej popoł. dnia 12. listopada wszedł do kanału przy ul. Issakowicza, poniżej domu techników z czterema ludźmi piechoty, prowadzonych przez pp. Jastera i dwoma ze służby łączności, t. j. ppor. Bernackim i adj. telgr. Dessaga.

W kanale pod remizą tramwajową założono dzwonek elektryczny, stamtąd pociągnięto podwójny kabel, długości do 4 km. pod ul. Pelczyńską. Na końcu założono siatkę z drucików, które w razie przerwania n. p. przez wejście do kanału uruchamiają dzwonek. Przy wyjściu obok tej siatki był patrol.

Tym sposobem ubezpieczano kanały w obrębie pozycji.

Już dnia 13. listopada o godzinie 6.45 pop. ten sam patrol telefoniczny wszedł do kolektora ściekiem przy ul. Wuleckiej obok elektrowni. Kolektorem udano się pod ul. Pelczyńską, tam pierwszy właz nie dał się od środka otworzyć, następny był na pół otwarty, jednak na widocznym miejscu, wobec tego wejście zabezpieczone, również trzeci właz obok stawów Pelczyńskich był widoczny. Ubezpieczono dzwonkiem właz przy ul. Greckiej od strony Wulki i remizy tramwajowej.

ryi przed trzema tygodniami. Mrówki pozostały mu głęboko w pamięci i powrócił do Anglii z myślą by, jak powiada, „przygotować ludzi przeciwko nim, zanim nie będzie zapóźno“.

Zapewnia również, że zagrażają one już Gunionie, oddalonej nie więcej, niż o jakie tysiąc mil od obecnej sfery ich działalności i że ministerstwo Kolonii powinno tem się zająć bezzwłocznie.

Namiętnie dowodzi co następuje:

— Są to mrówki inteligentne! Proszę przez chwilę tylko pomyśleć, co to znaczy!“

Te (małe dziwne stworzonka, znają podobno użytek narzędzi, ognia i metali i przez prawdziwe cuda mechaniki są w stanie dokonać dzieła stnowiącego przewrót w naszych pojęciach Europejczyków, ignorantów w sprawie tego, co zdolne są zrobić Saüba, które np. w roku 1841 przebiły tunel w Rio de Janeiro, pod Parabibą, w miejscu, gdzie szerokość jej równa się szerokości Tamizy w środku Londynu... Co więcej, cuda te wykonywują Saüba zapomocą metody logicznej i drobiazgowej, którą zdaje się notować i uczyć a której wartość równa się metodom naszym, zawartym w książkach.

Dotychczas akcja ich polega na wciąż postępującem i wzrastającym instalowaniu się, oraz na za-

Następnie spatrołowano kanał aż do ulicy Zy-blikiewicza.

Od włazu przy ul. Greckiej pociągnięto przewód kolektorem aż do ul. Wuleckiej obok elektrowni i tam wyciągnięto na zewnątrz, gdzie go ubezpieczono.

Aparaty sygnalizacyjne jak Relais, dzwonek sygn., ogniwa i akumulator ustawiono w budce wartowniczej przy ul. Wuleckiej w bramie naprzeciw kuchni nowej elektrowni.

W budce tej siedział stale wartownik, który w razie dzwonięcia aparatu, t. j. przzerwania siatki drucianej w kolektorze, miał zaalarmować por. Monda. Pracę tę ukończono o 11 w nocy, a brali w niej udział prócz pp. Daszyńskiego, ob. Dessaga, Roehr i Iwański.

Jak przyjemną była ta praca w kanale, to każdy dośpiewać sobie może.

Przyszedł rozkaz: placówkę wroga w koszarach Ferdynanda należy „wykurzyć“!

Robi to znów oddział techniczny. W raporcie pp. Daszyńskiego czytamy:

Dnia 15. listopada weszli do kanału przy ulicy Gródeckiej pod kościołem św. Elżbiety por. Olechowski Jan, Daszyński i kanalarz Rabij i udali się w dół, aż pod koszary Ferdynanda.

Na końcu tego kanału w podwórzu koszar odgiziała ich cienka tylko ściana drewniana od wroga.

Postanowiono minę założyć w połowie tego kanału pod fundamentami głównego budynku.

Dnia 16. listopada o godzinie 12-tej w nocy przystąpiono do wykonania tej wyprawy. Plan wypracował Olechowski i Daszyński.

Por. Czerny, stojący na odcinku Bema, miał zrobić barykadę w poprzek ulicy Gródeckiej, między ul. Józefa, a król. Jadwigi.

O tej też godzinie rozpoczęto transport dynamitu na miejsce przeznaczenia. Załedwie sześciu ludzi miało ten transport dynamitu wagi 200 kg. przemieścić.

Z powodu trudnych warunków, gdyż przekrój kanału był wązki, ukończono transport ten o 3-ciej nad ranem.

bójstwie lub wypędzeniu istoty rodzaju ludzkiego z okolic zajętych. Liczba ich wzrasta szybko i Holroyd jest mocno przekonany, że mrówki ostatecznie odbiorą człowiekowi całą część Ameryki Południowej nad równikiem.

Dlaczego jednak miałyby się zadowolnić Ameryką Południową i zatrzymać się nad równikiem?

W każdym razie zajmują ją obecnie. W roku 1915, lub około tej daty — jeżeli pochod ich w dalszym ciągu będzie tak pośpieszny, zaatakują Capuarana Extension Railway i zwrócą uwagę na siebie kapitalistów europejskich.

Około roku 1920 w posiadaniu ich będzie połowa biegu Amazonki.

Zdaje mi się, że na rok 1950 lub 1960 najpóźniej przypadnie odkrycie przez mrówkę lądu Europy.



Natychmiast zaczęto wykopywać norę minową. Praca szła powoli, gdyż jeden tylko był człowiek fachowy t. j. kanalarz Rabij. Inni mdleli z wycieńczenia i warunków miejscowych i pracować nie mogli.

Pracować trzeba było bardzo ostrożnie, bo ścianka, jak już pisałem, była cienka i blisko nieprzyjaciela, więc uderzenie młotem, czy kilofem było wprost niemożliwe.

Pracowano do 7-mej rano, później robotę przerywano, by się nie zdradzić.

Dnia 17-go o 7-mej popoł. weszli znów tą samą drogą por. Olechowski, Daszyński, kanalarz Rabij i jeden murarz.

Ci ostatni będąc już u miejsca przeznaczenia usłyszeli tam rozmowę Ukraińców i sądząc, że są odkryci cofnęli się pospiesznie.

Aby sprawdzić to udał się por. Olechowski i Daszyński górą przez Gródecką pod same koszary Ferdynanda. Z domu na rogu Gródeckiej i Zamkniętej obserwowali z góry włąz naprzeciw koszar Ferdynanda.

Wróg jednak o niczem nie wiedział, wobec czego udali się z powrotem w towarzystwie Dessagi, by przerwaną pracę ponowić.

O 10-tej pracował już robotnik Rabij, pracował sam, bo murarz, rodem Czechi, uciekł. Nad ranem przyszedł jeden człowiek do pomocy od kap. Pomiana, o 4-tej nadszedł por. Mazur z 4 ludźmi, by przyspieszyć robotę.

Zę względu na chwilowe zawieszenie broni, które miało obowiązywać od 18. list. starano się pracę tę wykończyć, co trudnym było, gdyż podstemplowanie należyte i t. p. wymagało więcej czasu.

Wobec tego Olechowski i Daszyński postanowili wysadzić dynamitem to co można.

Po piątej ukończono roboty prowizoryczne, założono drut elektryczny, kabel jednak nie zapalił ładunku, gdyż z powodu przemoczenia było gdzieś krótkie spięcie.

Wówczas Daszyński i Dessaga zeszli powtórnie, załączyli drugi kabel. Około 5.55 rano, Ukraińcy zaczęli strzelać wzdłuż ulicy Gródeckiej z domu karabinem maszynowym.

Daszyński widząc, że nie ma jeszcze zawieszenia broni, załączył prąd i wysadził minę.

W tej samej chwili por. Mazur z odciinka Bema pod osłoną gazów powstałych z wybuchu podsunął się pod budynek główny w koszarach, gdzie też został ranny w rękę.

Jak się później okazało, kanał podwórzowy nie szedł pod budynkiem lecz między szkołą jazdy, a głównym budynkiem.

Część budynku od kanału silnie się zaręsowała, stajnie za budynkiem wraz z 10 ludźmi wyleciały w powietrze.

Reszta budynków stanęła w ogniu.

Wydmuch przez rury kloaczne w głównym budynku zadusił według zeznań jeńców około 60 ludzi.

Ukraińcy nie mogli zdać sobie sprawy, w jaki sposób wybuch nastąpił i przez cały dzień poszukiwali sprawcę tego wybuchu.

Tyle mniej więcej mówi suchy raport.

Czy trzeba jeszcze do tego więcej słów dodać, by obrazowo przedstawić wysiłki wszystkich obrońców Lwowa, którzy choć w małej liczbie, lecz przy silnej woli i z wiarą o słuszności sprawy wszystko czynili, byle swe miasto rodzinne z pod jarzma hajdamaków uwolnić i w ofierze Rzeczypospolitej oddać.

MARYA KAZECKA.

Tragedya Aniego von Bredowa.

(Z książki o wojnie).

Matka jego była Polką, a ojciec pochodził z narodu o którym Karol XII. powiedział raz w zadumie, „że jest zamały dla zbudowania wielkiego państwa, lecz dość wielki dla wytworzenia wielkich ludzi“. Był Szwedem.

Mieszkali w Berlinie, a matka jego siedziała zawsze w pokoju od strony Polski, i w ciągu długich lat, każdy dzień, zastawała ją milczącą z robotą w ręku.

Zapytywana o coś odpowiadała zwykle skinieniem głowy. — Mały Ani, z popielatymi, na ramionach spadającymi włosami, siadywał na małym stoleczku u nóg matki, i w jasne, długie, popołudnia, czytywał pilnie książki polskie i szwedzkie.

Był małomówny i cichy i tylko czasami, kiedy jakiś ustęp go uderzył, podkreślał go i odczytywał ponownie. — Pomiędzy kartkami książek leżały listki koniczyzny, które chociaż zeschnęły, zachowywały zapach polskiej łąki, albo łąk Smalandyi.

O tem, co skłoniło rodziców do tego, żeby zamieszkać w Berlinie, Ani von Bredov, nie mówił nigdy, tak jak wogóle, nie zwykł był mówić chętnie i o innych przedmiotach. —

Był dziwnie smutny i zamknięty w sobie. —

Kiedy dorósł, stał się wielbicielem Karola XII; miał w sobie coś „z tego błędnego rycerza i filozofa zarazem“ i tak jak tamten potrafił całemi godzinami przesiadywać nad sztuchami Toesina. Oczekujące, na zwycięstwa pruskie pustynie, bez jednego źdźbła trawy, przypominały mu czarne, spalone pola, na których śmiali do szaleństwa Axel Sparre, i Karol Guśław Roos, szlachali swe śmiertelne bitwy.

Tumany popiołu i kurzu, tam i tu, rzucały się na liście drzew, gasząc ich zieloność, tylko Ani von Bredov kochał tamtych, opłakiwał ich i przywoływał całą duszą, a Prusaków nienawidził i przeklinał.

Ani von Bredov, przebył dwa lata na froncie francuskim, bez entuzjazmu. Wolałby być jeńcą do Kungors, i polować tam na niedźwiedzie. — Zresztą lubił Francuzów. — Uważał ich za dowcipnych i odważnych, a o tyle lekkomyślnych, że umiejących żartować, z własnej nawet śmierci, ale z cudzej — niekiedy składano przysięgę, stanęła mu przed oczyma cynowa trumna ojca, a potem cmentarz św. Klary w Sztokholmie.

Wtedy przysięgę swoją powiedział w cichości przed ołtarzem — Bogu — a kule zamiast trafiać go w pierś — padały w trawę. —

Kiedy pewnego razu, kazal mu jego major podobny do sowy, dobić na pobojuwiisku rannego Francuza, długi czas, znajdował się ze zmarłym oko w oko. Widział przed sobą ciągle, łzę samotną, wzruszającą w swojej prostocie, toczącą się po bladym policzku, i uśmiech potwornie tryumfujący na ustach swego majora.

Kiedy po wygranych bitwach, Prusacy łamali po paradnych schodach kandelabry, i strzelali z pistoletów, do marmurowych rzeźb, — kiedy tłukli o podłogę — kieliszki, pijąc zwykły, kwaśny mosel, i język im się plątał, i szable nie mogły trafić do pochew, i krzyczeli, — Ani von Bredov, nie mogąc chwycić za pogrzebacz od pieca ażeby ich uspokoić, był człowiekiem wziętym na łożo tortur, i pragnał

ażebym jak najwięcej tych głośnych, grubych ust, wkrótce zasypała czarna ziemia.

Kiedy po klęskach Prusaków, dni mijały jak pełzające płazy, i miało się wrażenie, jak by po czyjejsz śmierci krajano i sztyło kiry, wieczorem z poza zamkniętych okiennic, słyszano ze zdziwieniem, miłe, srebrne dźwięki klawikordu, i obce melodye szwedzkie, śpiewane wesołym głosem. — Kiedy padł, któryś z książąt pruskich, i chowano go z niesłuchanym przepychem. Ani von Bredov, chcąc określić charakter tej uroczystości, nie wiedział gdzie ją pomieścić — w rzedzie pogrzebów, czy przedstawięń teatralnych?

Patrząc na grupę błaznów małpujących dostojność, w duszy swojej zamierał z tęsknoty, za atmosferą ukochanego miasta, w którym leżały przechowane na pergaminie słowa testamentu Karola XII. — „Jeżeli mnie zabiją, chcę być pochowanym, jak prosty żołnierz, na tem samem miejscu gdzie padnę“. — Przez jakiś czas był lotnikiem. A widząc w jesieni żórawie wlatujące szarą gromadą, wzbijał się razem z nimi tak wysoko, ażebym każda rzeka, wydawała mu się długą, błyszczącą nitką wody.

Żórawie stały na czatach tak jak Polska...

Długo męczyło go sumienie, nie znał spokojnych wieczorów, a wszystko, co tylko życie mieści w sobie goryczy stało się jego udziałem, i nieprzenikniony mrok otoczył go ze wszystkich stron.

Polamane wozy i padłe konie, leżały na zapomnianych trawnikach, a pomiędzy tem świętojańskie robaczki zapalały swoje ogniki, a Ani von Bredov, błądził tam i z powrotem, nie zdając sobie sprawy dokąd idzie.

Pewnego razu, kilku polskich wyrostków, wystawiło pomnik z piszczeli i czerepów.

To dla Wilhelma.

Pod kłamstwami o samostanowieniu o sobie narodów, o pokoju bez aneksyi, o szczęściu i wolności poddanych, jaśniało jego królewskie imię. — Aniemu von Bredowowi zamarzyły się słowa Tolle Orassona:

„Jakiś sprawny knecht, siedzi sobie przy ognisku, i topi w tygielku ołów. — Może trzyma właśnie w formie do odlewania kul, ciężką kroplę, która uspi na wieki, „największego z bohaterów“.

Niedościgłe marzenie. — Wilhelm bowiem nie układa się do snu, na podłożonej na ziemi smereczynie z takim spokojem jak gdyby nie miał ani jednego wroga na świecie“.

Kiedy Prusacy po zajęciu Warszawy, w rękulhaubach, z nastawionymi bagnietami, na swoich silnych, wypasionych w Polsce koniach, — uszykowali się, ażebym odebrać broń, — kiedy polski pułk musiał oddać także swoją chorągiew, haftowaną przez matki i siostry, a potem rzewnie żegnana z okien i balkonów, oficerowie z płaczem rzucali się sobie w objęcia, albo zrywali opatrunki z ran.

Dwóch przyjaciół przebiło się wzajemnie szablami, zanim je dostali zwycięscy, ślepcy dziękowali Bogu, że nie widzą, a ci co nie mieli rąk, kazali sobie zastaniać oczy.

Młodzi ludzie z podmąganymi policzkami, bez nosów i bez uszu, stali w groźnem milczeniu, podobni do kościotrupów. — A ci, co nie mieli nóg, tupali o głuchą ziemię, drewnianymi szcudłami. — Ani von Bredov, przypatrywał się temu z zaciśniętymi rękami. — Z oczu jego rzuciła się rozpacz:

w piersi coś zaskakało, a potem zamieniło się w płomień.

Zalaczając się na nogach, stanął przy nagromadzonej broni, a jego śliczne, cienkie usta, poruszające się przez chwilę bez głosu, zakomenderowały donośnie:

— Pochylić sztandary!

Nadszedł rok 1917.

Nawet kwiaty w tym roku były smutne, albowiem wszystkie rosły na mogiłach.

Nadszedł rok 1918.

Pewnej nocy kiedy późno już było, a na niebie paliła się tylko jedna gwiazda, ale wieńka i błyszcząca, z ust do ust podawano sobie głuchą wieść, że dokonano czwartego rozbioru Polski.

Nikt nie kładł się spać, a drzwi chat, mimo zimna stały otworem.

Przeciągali kalecy.

Jedni przychodzili z pourywanemi piętami, utykający na kulach, inni z odębanemi po łokcie rękami. — Rozlegał się stukot szcudeł, podpór i nosideł. — Ani von Bredov uczynił się dziwnie cichym... Połtym został wysłany na front rosyjski. Tam już się bił, — przypominał sobie bowiem ponure mogiły swojej odległej ojczyzny, porośnię trawą i ostami, po których wiatr stepowy śpiewa głuche, dziwne pieśni, a Rosyanie nazywają — Szwedzkim omentarzem.

Pamiętał także że jest synem Polki!

Kiedy oglądał się za sobą po bitwie, widział, że nie było za nim pola.

Poprzez zasianą rannymi i umierającymi równinę, posuwał się naprzód, ruchomy, gesty las, złożony z ludzi i oręży.

To Prusacy obejmowali w posiadanie pola walki. Tak było zawsze.

Zdarzało się czasami, ale rzadko, że wykopywano dół, nad którym w zmierzchu błękitnego wieczoru rozlegały się ciche szepty pośmiertnych modłów.

Zwykle zwałano trupy w jeden wielki wał, na który natychmiast zlatywały się kruki.

W końcu na pobojowisku zostawały tylko ciemność i cisza, w których słychać było głosy rannych, proszących o wodę, lub głosy tych, którzy cierpieli tak strasznie, że błagali żeby ich dobić.

Ci, którzy mieli trochę jeszcze siły, przypieczywali do zabitych koni, a wyjmując pistolety z olster, — odbierali sobie życie.

Jeden z nich umierając zaintonował pieśń polską, na którą w głuchej ciemności, odpowiedziało mu kilka głosów.

Kiedy zastygły im usta, Ani von Bredov, błąkający się pomiędzy umarłymi, dośpiewał koniec pieśni.

A potem zaległa zupełna cisza, i Ani von Bredov, został na pobojowisku — sam.

Popalone zagrody i drzewa, dymity zgliszczami, a trupy pokryte popiołem i prochem, leżały z szeroko rozwartemi oczami, jakby z tamtego świata, spoglądając na żywych ludzi.

W tem spostrzegł w blasku rodzącego się słońca, pełzających, pruskich żołnierzy, którzy zaczęli zdzierać z trupów odzież, i rabować przeróżne zdobycz. Jakiś Polak, jeszcze żywy, bronił łańcuszka ze złotym krzyżykiem, — lecz przybito go bagnietem. Na ten widok po raz pierwszy w życiu, panowanie nad sobą opuściło Aniego von Bredova.

Przed oczyma zamigotały mu płomienie, a twarz pokryła się przeraźliwą bladością. Przyskoczył do Prusaków i utopił mu w piersi, swój krótki, szwedzki nóż.

I w tym właśnie dniu, a nie w innym, powiedział sobie odrazu całą prawdę, i odkrył przed sobą całe swoje osamotnienie.

Trzymając szpadę pod pachą, tak jak Karol XII, wyszedł pod grad kul, zrozumiał bowiem, że wypił już do dna czarę wojennych przygód i teraz mu zostaje niewola albo śmierć.

Więc wybrał śmierć.

Przechylił się nad wałem, opierając twarz na dłoni i patrzył z uśmiechem śmierci w oczy...

Była cudna noc księżycowa, zimna i biała jak w Szwecji. Księżyc w pełni płynął jasny i wielki, nad ośnieżonym światem.

Wszystkie bajki, które wyczytał dzieckiem będąc, w książkach polskich i szwedzkich, przysły mu teraz do głowy. W nieokreślonej dali, tam poza przelewaniem krwi w walkach po całym świecie, na jakimś Dalekiem zamartem jeziorze wśród fjeldów, panuje teraz niezem niezamącona cisza.

„W taką noc — mówił do siebie znów słowem Tolle Orassona, — rozwiera się niebo, Bóg, pogrążony w głębokich dźwiękach, przygląda się ziemi, a ludzie czują jego wzrok. Mogą uciekać... mogą się kryć... mogą to być zbrojnicy lub wodzowie narodów, zawsze ten wzrok, będzie spoczywał na nich...“

Ponure wspomnienie przebitego Polaka, pełzało za nim ślad w ślad, i ciemne przeczucia nie ustępowały mu z duszy. Przypominał sobie innych zabitych Polaków. Tesknął za nimi i miał ciągle w oczach ich załujące życia twarze. W oddali słyszał ponury, głuchy śpiew i widział w dymie kadzideł, powoli krok za krokiem jak za pogrzebem, wysoko, ponad głowami umarłych, niemoocy olbrzymi szandar. Przypominał sobie jeszcze pieśczołtliwe ręce, które pożegnały go ze smutną czułością, a które nie mogły... nie mogły... zagrozić mu drogi...

Rozpoczęła się bitwa, ale tym razem kula trafiła go w samo serce.

Ani von Bredow, padł samotnie w nocy na okopie.

Mówiono o nim, że umierając, miał takie dziwne oczy i szeptał do siebie słowa Lewenhaupta, rzucone za Karolem XII w pewną gwiazdzistą noc, tak cichą, że w niej zamierał nawet odgłos wioseł, połyskujących na Dnieprze.

Wieniec, który wiał dla siebie, zsunął mu się z czoła, na jego naród, i po wieki leżeć będzie tam, na zapomnianych mogiłach“.



Nokturn.

Czegoż się lękam i boję?
Słowików rozlega się śpiew,
Pod kwieciem ugina się krzew,
W gorze migocą gwiazd roje —

Mgła smutku łzawi me oczy,
Choć szczęście dziś możnaby śnić
I wieniec z pąsowych róż wić —
Lecz żalność ach! serce tłoczy —

Milczą tajemne oddale
I błądy się księżyc tu wkradł,
Jak cudnie rozblyszczwał się świat!
Dokoła srebro — opale —

I cisza błoga — kojąca
Na ziemię rozlewa się już —
Szept jeno rozszemrał się róż,
Gwara upojna — gorąca —

A ja się trwożę i boję,
Choć złota rozświetla noc toń
I kwiatów usypia mnie woń,
Że róże więdną Twoje!...



Teatralia.

W teatrze miejskim Dygas zakończył swoje gościnne występy partyą Hoffmanna w „Opowieściach“. Rola ta wprawdzie nie leży w charakterze artysty, mimo to jego piękny głos, śliczne wysokie tony zrobiły swoje. Partye Olimpi, Giulietty i Antonii śpiewała bardzo ładnie pna Bandrowska — najlepiej wypadła partya Antonii. Chóry i orkiestra pod batutą p. Lehrera trzymały się dobrze.

Czwórka w tym tygodniu syta powodzenia pożegnała się z naszą publicznością, pozostawiając po sobie miłe wspomnienie.

Do teatru Wodewilowego zagościł od ubiegłego poniedziałku znany humorysta p. Wyrwicz. Artysta ma u nas ustaloną sławę, toteż sala teatru wodewilowego, była podczas jego występów stale zapełniona doborową publicznością. Monologi Wyrwicza odznaczają się dużym humorem, bystrą obserwacją a podawane są z ogromnym smakiem i wykwiintnie. Z nowości scena Wodewilu wystawiła jednoaktówkę z francuskiego „Książę pan“ i śliczną operetkę Offenbacha „Piękna Dorota“.

„Księcia Pana“, rzecz pod względem aktorskim trudną, w której całe „clou“ polega na dystynkcyi i wykwiintnem prowadzeniu dialogu — odegrali koncertowo pp. Tatrzańscy. Tatrzański był skończonym wielkim panem, pni Tatrzańska zaś wyglądała i grała prześlicznie. Scena była urządzona wcale ładnie. Epizodyczną rolę ochmistrza odegrał jak zwykle starannie p. Czerwiński, który nawiasem mówiąc ma tę wielką zaletę, że nie lekceważy nawet najdrobniejszej roli.

„Piękna Dorota“ ma wszelkie znamiona wielkiego talentu Offenbacha, podobała się bardzo i nie prędko zejdzie z repertuaru. Prócz pni Milland w operetce tej wystąpili po raz pierwszy na scenie Wodewilu p. Stefańska oraz panowie Romanowicz i Jasiński. Debit o ile chodzi o stronę wokalną wypadł bardzo dobrze. Wszyscy artyści posiadają głosy ładne a sposób śpiewania nie pozostawia nic do życzenia, natomiast wymowa i akcent tak w śpiewie jak w pro-

zie na razie na scenę polską wprost się nie nadaje. Na całym świecie jednym z głównych zadań teatru jest pielęgnowanie rodzimego języka, przestrzeganie jego czystości, scena ma być szkołą wymowy; u nas we wschodniej Galicyi powinno się tej zasady tembardziej przestrzegać, że ludność i tak jest ciągle pod wpływem obcych narzeczy i o tem kierownictwa naszych teatrów nie powinny zapominać.

Taniec pierrotów odtańczony przez pp. Lutniowskich podobał się ogólnie. *Wn.*



Oddział „Placówki“ Redakcja, Administracja i Ekspedycja na Galicyę zachodnią w Krakowie: ul. Karmelicka 1. 9, nr. tel. 1089.

Kronika.

Zbrodnie ukraińskie. Tysiące faktów znany o rozbiciu żołnierza ukraińskiego, o ich strasznym prześladowaniu ludu polskiego, a oto nowy fakt, który niech służy za dowód tym, którzy krzyczą, że Ukraińcom dzieje się „wetyka krywda wid Lachiw“.

U stóp Gologór, gdzie żołnierz polski po dwakroć zdobył sobie wawrzyny zwycięstwa, gdzie sprawiedliwość boska i dziejowa przeznaczyła pogrom wojsk ukraińskich — znajduje się wieś Krywice, gdzie spoczywają popioły bohatera. Wieś Krywice były świadkiem okropnych barbarzyństw ukraińskich w dniach 24. i 25. czerwca, kiedy to wypadło Ukraińcom opuszczać te piękne okolice.

Wieś Krywice jest na pół ukraińską a wójtem jej jest Jurko Kozak, który ponoś miał również zamordować dwóch Polaków.

Młody i budzący się do czynów bohater polski Józef Marcinkowski, za to, że czuł się Polakiem i nie chciał iść do wojska ukraińskiego, zostaje w bestyalski sposób zamordowany... Skazują go na karę śmierci za uchylanie się od powinności wojskowej. Wpierw głodzono go i bito, a gdy wycierpiał się już dosyć, kazano mu za wsią wykopać sobie grób... pod ranami korb i nahajek. Biedny chłopak cierpliwie znosił męki kopiąc grób. I tylko mówił: ja jestem Polakiem Józefem Marcinkowskim a nie hajdamaką. I za to zachwalstwo tak go bito, że upadł na ziemię. Wówczas dzicy żołnierze kazali jego rodzinemu bratu wykopać grób. Gdy wykopali grób, kazali Marcinkowskiemu położyć się do grobu, ręce założyć na głowę i zastrzelili go. Na grobie nawet nie postawili krzyża.

Inny jego rówieśnik został schwytyany i ci ludzie-szkała obciągli mu bagnetem palce u prawej ręki.

Nowi dygnitarze armii ukraińskiej. Nr. 38. „Strilca“ przynosi w części urzędowej następujące nominacje: W uznaniu zasług wojennych, mianowani generałem porucznikiem gen. major Aleksander Grekow; gen. majorami: Wiktor Kurmanowycz, pułk. szef sztabu armii galicyjskiej i państwowy sekretarz spraw wojskowych, Miron Tarnawskij, pułk. i komendant II galicyjskiego korpusu Antoni Krans (nominacja ostatniego nastąpiła za specjalne kierownictwo przy zdobyciu przyczółka mostowego Niżniów).

Pułkownikami sztabu generalnego mianowani: Alfred Szamanek podpułkownik i szef sztabu II. galicyjskiego korpusu i Karol Ternowa; pułkownikami: Osyp Mykitka, ko-

mandant I. galicyjskiego korpusu i Adolf Wolf, komendant brygady.

Ppułk. sztabu generalnego Karol Doleżał, szef komendy etapowej, Podpułkownikami: Alfred Bizanz, komendant brygady i Franciszek Tinki, komendant brygady.

Atamanami sztabu generalnego: ks. Wilhelm Lobkowitz i Ryszard Jackwerth.

Atamanami Hoffmann Karol, koment. brygady, Schlosser Karol, komendant brygady, dr. Selezinka Jarosław, in-tendent komendy etapowej.

Same nazwiska powyższe mówią, wyjaśniają co za żywioły pchają masy ukraińskie do rzezi jedynie z nienawiści do Polski i tę nienawiść krzewią wśród ciemnych tysięcy nieświadomego społeczeństwa ruskiego.

Zdobycze wojenna. Otrzymujemy następujące pismo: Wzywa się wszystkie władze wojskowe i cywilne jakoteż osoby prywatne, które wiedzą, gdzie się znajduje, lub jest schowana, zakopana zdobycze wojenna na obszarze D. O. G. Lwów, a to w powiatach: Nisko, Łańcut, Przeworsk, Jarosław, Brzozów, Przemyśl, Dobromil, Stary Sambor, Turka, Drohobycz, Sambor, Mościska, Jaworów, Cieszanów, Rawa ruska, Sokal, Żółkiew, Gródek, Rudki i Lwów, aby zgłosiły do Dowództwa Generalnego, Lwów, plac Bernardyński 6.

Do zdobyczy wojennych zalicza się: wszystkie przedmioty i materiały, które służą do prowadzenia wojny, a które nieprzyjacieli w kraju pozostawił.

Wszelka broń palna i sieczna, amunicja, jaszczyki, automobile, wozy kolejki, aeroplany, przyrządy radio-telegraficzne, telefoniczne, sygnałowe, binokle, perspektywy, instrumenta pomiarowe, pontony, liny, łańcuchy, druty kolczaste, mundury, obuwia, plecaki, rzemienie, chomonty, siodła, maski gazowe, tarcze, hełmy, materiały wybuchowe, metalowe, drewniane, surowce różnego rodzaju, składy z żywnością i inne rzeczy w zakres zdobyczy wojennych wchodzące.

Cała zdobycze wojenna jest własnością wojskową Rzeczypospolitej Polskiej.

Nieprawne przywłaszczenie sobie lub zatajenie rzeczy należących do zdobyczy wojennych, podlega karze według ustaw wojennych.

Szef Sztabu:

Prich, ppułk. m. p.

Przewodnik po Lwowie. Z początkiem sierpnia br. opuści prasę — wydany staraniem tutejszego Uniwersytetu żołn. w 3.000 egzemplarzach objętości 5 arkuszy druku „Przewodnik po Lwowie“ dr. M. Orłowicza.

Zamówienie do działu ogłoszeniowego „Przewodnika“ przyjmuje do 20 bm. biuro Uniwersytetu żołn. ul. Ossolińskich 1. 11 1. p., a to za 1 stronę mała 8-ka 120 K, za 1/2 str. 65 K, 1/4 str. 35 K.

Kto ma jakkolwiek wiadomość o st. żołnierzu Marjanie Pilarskim 20 p strz IV. dyw. 7 komp. niech łaskawie doniesie tutejszej redakcyi.

Kto ma jakkolwiek wiadomość o następujących żołnierzach: sekcijnym 38. p. p. strz. lwow. **Bolesław Dubel** zaginiony w czasie rozbicia oddziału pod Tarnopolem dnia 18. czerwca b. r., **Maryan Cyma**, który wstąpił jako uczeń V. kl. gim. w Rawie Ruskiej do W. P. przydzielony do 1. p. p. lubelskiego, szer. 3. p. strzel. **Władysław Makuja** ur. 1902; niech łaskawie doniesie tut. Redakcyi.

Wymienieni poniżej żołnierze w tej drodze dają znać, że żyją i wkrótce zostaną przeniesieni do Lwowa. Obecnie przybywają w Czortkowie w Szpitalu.

Podzarski Paweł z pow. Bielskiego, wieś Wisła 13 pp-2 baon, 6 komp. ranny w Czortkowie 6. czerwca b. r.; Janowski Stanisław 9 p. p. 2 baon, 5 komp. gubernia War

szawa, pow. wrocławski, poczta Przedacz, ranny 15 czerwca b. r. Podhajce; Terba Józef 10 p. p. 1 baon pow. Mieśce poczta Żechów, ranny 13. czerwca w Czortkowie; Sikora Jan 20 p. p. 2 baon 7 komp. Gubernia Piotrków, pow. Będzin, wieś Poraj, ranny pod Brzeżanami; Stakiszyński Adam 36. p. p. 1 baon 2 komp. Lublin, ul. Chopina, liczba 13. ranny 8 czerwca; Cech Wacław 9 p. p. 2 baon 7 komp. Warszawa, ul. Przekopowa 21, ranny pod Brzeżanami 18 czerwca; Hołęhiowski Jan 8 p. p. 2 baon 6 komp. Ziemia Płocka pow. Sierpy gmina Kosemin, wieś Szumanicy - Bakalary, ranny pod Brzeżanami 6 czerwca; Biel Jacenty 3 Dyw. 9 p. p. 1 baon 4 komp, adres Ziemia Kielecka, powiat Pinczowski, wieś Stradnice, poczta Kazimierza Wielk. ranny 18 czerwca Potutory; Lewczuk Jan 3 Dyw. 9 p. p. 1 baon 4 komp. adres Gub. Grodzieńska pow. Bielski, gmina Skorzec poczta Ciechenowice wieś Przybyszyn, ranny 18 czerwca Potutory; Ostrowski Walenty 48 p. p. 3 baon 1 komp. powiat Nisko, gmina Golce, poczta Rupensdorf wieś Golce, ranny 8 czerwca w Czortkowie; Raszek Karol 10 p. p. 3 baon 10 komp. Śląsk, pow. Bielki, poczta i wieś Ustroń, ranny 12 czerwca w Trembowli; Firer Naftali 14 p. p. 3 baon 11 komp. Jarosław poczta Prochnik, wieś Prochnik, ranny 10 czerwca w Czortkowie; Grosięcki Władysław 19 p. p. 3 baon 12 komp. Ziemia Radomska, pow. Radomski, powiat i wieś Jedli sk, ranny w Beresowicy pod Tarnopolem.



XXII. Lista ofiar

walk za czas od 20—31 marca 1919.

Objaśnienia: pp. pułk piechoty, k. kompania, B. batalion, km. karab. maszyn., r. ranny, lr. lekko ranny, cr. ciężko ranny, ch. chory, z. zaginiony, n. w niewoli, † zabity.

Sobkowiak Bolesław 1 p strz. wielk. lr. Sobolewski Antoni Dow. Dworca Olszanica ch, Sobota Franciszek 3 Baon. 1 p strz. †, Socha Michał 9 p ułan 3 szw. ch, Sofa Władysław 23 p p 9 k r, Soja Władysław 23 p p 1 Baon 9 k lr, Sokół Szczepan 6 p p 1 k ch, Solarezyk Józef 1 p strz. podh. 4 k r, Solarezyk Roman 1 p strz. podh. 4 k r, Solarz Jan 21 p p 3 k r, Solecki Leon poc. panc. 3 ch, Soltys Kazimierz 2 p lwow. 1 Baon ch, Soltysik Walenty c ch, Sommer Józef 1 p strz. ch, Sonnicksi Roman ppor. 5 Baon. sap ch, Sepiak Jan 12 p p 8 k ch, Sosin Władysław 11 p art. połow. ch, Sosiński Czesław 8 p p k k m ch, Sowa Gustaw sekc. kolumna aut. ch, Sowa Jan 39 p p 3 k ch, Sowa Józef 1 p strz. podh. 1 k r, Sowiński Władysław ch, Sorzyński Karol sąd połowy ch, Spewel Alfred plut. 9 p p 9 k ch, Spilida Franciszek Obóz ćwic. 4 k †, Spodar Józef sekc. poc. panc. 3 ch, Spólnik Ludwik 10 p p r, Sroka Antoni zand. w niewoli, Sroka Ludwik 3 p p 11 k lr, Stachnik Leon ppor. 24 p p radoms. r. Stachowiak Michał 1 p strz. 2 k lr, Stachowicz 1 p ułan. Krechowickich ch, Stachowski Franciszek 12 p p 4 k ch, Stachowski Konstanty Baon. warsz. 4 k ch, Stachurski Jan 2 p 5 k ch, Stadnik Marcin 39 p p k m lr, Staffa Karol 2 p art. polowej 4 Bat. ch, Stafiej Wincenty sekc. 14 p p ch, Stańca Franciszek r, Stańczuk Henryk 2 p ułan 5 szw. w niewoli, Stanik Jan 6 p ułanów ch, Stanik Józef st. żołn. 2 p strz. lwow. 1 k r, Stanisławski Józef k teleg. ch, Stankiewicz Franciszek 6 p p 1 k ch, Starak Feliks kapr. k. Tab. Gródek ch, Stark Edward 3 p strz. 4 k ch, Stasiak Józef 3 p p 3 k ch, Stasiak Michał 23 p p r, Stasiak Roman 28 p p k k m ch, Stasiawicz Wacław sekc. 7 p p 5 k er, Stasiów Ludwik Tab. ch, Staśkiewicz Stefan 1 p strz. wielk. lr, Staszewski Władysław 1 k Ods. Lwowa ch, Staszkievicz Jan Baon. garn. 3 k lr, Stapien Józef 22 p p 5 k lr, Stec Aleksander 1 Obóz ćwic. rekr. ch, Stec Franciszek 3 Baon strz. 2 k ch, Stefański Stanisław Baon rad. k k s ch, Steffer Witold 1 p strz lr, Steifer Maryan sierż. 4 p p 5 k ch, Stelarz Józef sekc. 2 Baon. pow. Kraków 1 k ch, Stelzer Emanuel Podp. 2 Baon. strz. sanoechich 2 k er, Sternal 1 p strz. wiaelk. 6 k rl, Sterval Józef 12 p p 11 k ch, Stetter Jan ppor. 2 Batalion ch, Stepien Jan oddział Rótmistrza Abrahama ch, Stepien Józef 23 p p 3 k r, Stilller Jan 1 p strz. wielk 12 k r, Stokłos Andrzej p p podch. 2 k lr, Stokłos Maryan 3 p p 2 k ch, Stokrocki Wasyl tabory ch, Stolarz Jędrzej rządow straż

bezp ch, Stolarz Józef 2 baon krakowski 1 k ch, Stopa Władysław 12 p p 4 k lr, Stpiezyński Wojciech podch. 36 p p ch, Straga Franciszek kolumna san r, Straub Jan 6 p art. 3 baon ch, Strohm Jakób st. zand. w niewoli, Strojwas Leon 9 p Leg. Stroniewicz Konrad 6 p p 1 k ch, Strusiewicz Roman podch. 1 p art górs 4 baon cr, Strycharzki Edward baon wart 1 keh, Strycharz Józef 14 p p 1 k ch, Strzałka Józef oddz km †, Strzałczyk Władysław 2 p p 3 k k ch, Strzelecki Kazimierz 36 p p 4 k ch, Strzesak Zygmunt 2 p szwol 1 szw ch, Strzelczyk Wojciech radomski szw ul r, Styczeń Józef 1 baon 2 k r, Styczyński Jan kapr. 9 p ułan ch, Styś Józef por. oddz sap gr Lindego ch, Suchodolski Kazimierz kapr. jedn ochof ch, Suchon Ignacy 36 p p 1 k ch, Sudelik Józef 37 p p 4 k lr, Sudoł Karol 14 p p 9 k lr, Sudoł Michał obóz ćwic 4 k lr, Sujkowski Bogusław plut. 21 p p 2 k lr, Suleja Andrzej 1 p art 3 baon lr, Sulik Iwan ukr. lr, Sulaw Franciszek oddz ods Lwowa ch, Sułkowski Jan k km ch, Sumiec Władysław 23 p p 2 k ch, Superson Hieronim oddz asysten ch, Surdek Franciszek st. żołn. k uzup ch, Surmiak Włodzimierz podp. 14 p p 10. k ch, Surmik Jerzy kapr. 7 p p 3 k er, Surzyn Ludwik 10 p p 10 k †, Suski Marcin kapr. dow dworca ch, Świątalski Władysław dow. miaża Sądowa Wisznia lr, Świątek Adam 2 baon ods Lwowa lr, Świątka Wacław 7 p p 8 k lr, Świeb Józef plut. Świętoniowski Andrzej baon garn 3 k ch, Sworek Wiktor oddz tel gr Lindego r, Swornowski Franciszek 3 k strz ch, Synoś Edward 5 p p 1 k ch, Synowiec Stefan 2 p p 7 k ch, Szalkowski Ksawery warsz baon 4 k r, Szafran Józef 18 p p 7 k lr, Szafraniak Antoni 10 p p 4 k ch, Szafraniński Władysław 15 p p ch, Szaj Stanisław 1 p pozn ch, Szajer Stanisław 1 p strz 1 k ch, Szajkowski Ksawery 21 p p 4 k lr, Szajna Karol 18 p p 6 k lr, Szajner Wojciech 35 p p 8 k †, Szajnik Jan kapr. 37 p p 8 k †, Szanz Abraham 37 p p 1 k ch, Szaroch Karol podp. 1 baon 3 k ch, Szaroczek Franciszek 1 p strz wielk 11 k er, Szarozig Franciszek 1 p strz wielk 11 k r, Szatan Franciszek 1 baon strz k sztab ch, Szaban Stanisław 18 p p 1 k ch, Szczach Jan 1 p 1 baon oboz ćwic lr, Szczablowski Mikołaj 14 p p 1 k lr, Szczepaniak Antoni 1 p strz wielk 12 k r, Szczepaniak Józef 24 p p 4 k ch, Szczepaniak Walenty 14 p p 1 k ch, Szczepaniak Feliks 21 p p 1 k ch, Szczepaniak Michał 20 p p 2 k lr, Szczepański Tadeusz 23 p p k m †, Szczepański Tadeusz plut. baonu lubels w niewoli r, Szezerba Adam 9 p ułan 3 szw er, Szezerba Rudolf areszt połow ch, Szezech Bronisław 1 p strz podch. 1 k †, Szezotka Franciszek 3 baon żyw 11 k lr, Szezotka Franciszek 28 p p 11 k lr, Szedzowski Franciszek kwat. termistrz oddz szlab ch, Szezugła Józef 1 p art krakowskiej 2 baon ch, Szezukocki Ludwik 23 p p 5 k lr, Szezapak Wojciech 14 p p 3 k lr, Szezygieł Władysław 8 p Leg 6 k r, Szeż Stanisław plut. kom. placu ch, Szeremeta Stefan ukr. ch, Szerszeń Jan D. O. W. kurs km ch, Szeuer Franciszek 7 p p Leg 7 k lr, Szewc Kazimierz 14 p p ch, Szewczyk Jan 1 p p 1 k r, Szewczyk Jan 1 obóz ćwic 2 k ch, Szewczyk Tadeusz 1 p strz podch. 1 k r, Szfoluski Jan 7 p p 5 k ch, Schiller Jan 1 p strz wielk 1 k lr, Szkalski Mikołaj 8 p Leg r, Szlachowicz Bronisław 1 p ułan ch, Szlapaniński Franciszek 1 baon szturm ch, Szłapa Franciszek 11 k gr Mienkiewicz ch, Szmejka Michał plut. k asysten krakowska lr, Szmeke Jan 10 p p ziemi ciesz ch, Szmulewicz Władysław 1 p strz wielk 11 k r, Szmyd Antoni zand ch, Szoba Franciszek 14 p p 4 k ch, Szol Stanisław 14 p p 9 k ch, Szola Franciszek 9 p p 4 k ch, Szoldra Konstanty 1 p strz podch. 1 k †, Szost Michał 13 p p 1 k ch, Szostak Piotr k km r, Szozda Władysław postr zand ch, Szpak Ludwik kapr. 14 p p 3 k ch, Szpakowski Rudolf 5 p p oddz techn ch, Sztaba Jan 15 p p 1 k ch, Szternal Jan 3 p p k km ch, Szternal Walenty 1 p strz wielk 6 k er, Szty Franciszek 1 p strz podch. 1 k r, Szuba Kazimierz k etap ch, Szuba Paweł 2 k etap ch, Szupezyński Karol 1 p strz wielk 7 k lr, Szuberlak Władysław 14 p p 5 k ch, Szubert Franciszek 5 p Leg 1 k ch, Szucz Kazimierz 24 p p 2 k lr, Szul Franciszek baon wart 2 k ch, Szula Wasyl ukr. lr, Szule Jan kapr. 1 p art 3 baon ch, Szuman Franciszek 2 p art krak 2 baon lr, Szumiec Władysław 23 p p 2 k ch, Szumier Karol dow. dwor. ch, Szunderak Stefan 1 p strz wielk 6 k ch, Szurek Antoni 6 p p 1 k lr, Szurlej Maryan por. kwat. ch, Szust Michał kapr. 13 p p 1 k ch, Szustek Piotr baon kielecki r, Szutawiec Stanisław k rejsz ch, Szwałkowski Adam 1 p strz wielk 5 k lr, Szwarezyk Maryan 3 baon strz 1 k ch, Szydłowski Ludwik 9 esk lotn ch, Szymański Dominik podp. gr. podpułk. Modelewskiego ch, Szymański Filip 5 baon sap 3 k ch, Szymański Józef 2 baon żyw 8 k ch, Szymczak Józef 7 p p 7 k ch, Szymczak Stanisław gr Minkiewicz lr, Szynekarczyk Bolesław 35 p p 8 k r, Szynekleski Joachim 1 p strz lr, Szyrnik Bernard 10 p p 3 k ch, Szyszko Tadeusz 2 p ułan 5 szw r.

Talarczyk Antoni 1 p strz wielk lr, Talarowski Józef 1 p strz wielk lr, Talk Franciszek 9 p p 4 k lr, Taniata Ludwik 6 p p 1 k ch, Tarnogrodzki Teofil 1 p strz wielk 1 k lr, Tarwacki Józef 21 p p 1 k r, Taryoński Tadeusz baon warsz 4 k r, Tatarczyński Józef 28 p p 9 k lr, Tatarek Mikołaj ukr. lr, Tau-

letz Kazimierz rząd str bezp ch, Telerzyński Konstanty podch. san ch, Teluk Jan 2 p strz 9 k ch, Temblkowski Aleksander 23 p 2 k r, Teodorowicz Stanisław 8 p p Leg 2 k r, Terlicz Jakób 14 p p ch, Tertil Aleksander 1 p cięż art ch, Terz Antoni st. żołn. 23 p p 1 k ch, Teuerling Teobald podch. 10 p p ch, Tęczarski Juliusz plut. 1 p strz lw 4 k lr, Thomson Jerzy por. warsz baon 1 k ch, Till Wiribald 5 baon 2 k er, Tkacz Niżański Franciszek podp. arezt polow ch, Tkaczek Eugeniusz 2 p strz 2 k ch, Toczałka Mieczysław 8 p p 3 k ch, Tokarski Roman st. żołn. 7 p p 8 k er, Tolata Jan 1 p strz wielk 1 k lr, Ton Adolf 2 p art cięż baon uzup ch, Tonala Franciszek 12 p p 3 k ch, Tomaszczak Edmund 1 p strz 10 k ch, Tomaszczok Edmund 1 p strz wielk ch, Tomaszewski Bronisław 10 p p 5 k lr, Tomaszewski Jan sierż. baon warsz lr, Tomaszewski kolumna san ch, Tomczak Stefan 1 p strz 3 baon z, Tomczak Wojciech 3 k strz r, Tomczyk Antoni 1 p art 2 baon ch, Tomela Stanisław st. żołn. r, Tomkiewicz Jakób 14 p p ch, Tomuń Ignacy st. żołn. 3 baon strz 2 k ch, Torkowski Bog. ch, Torraska Józef 10 p p 6 k lr, Toru Jan oddz rotm Abrahama ch, Trawiński Tomasz 9 p Leg 1 k lr, Trojak Jan st. żołn. 1 p strz podch. 1 k z, Trojnar Wawrzyniec dow załogi Mościska ch, Trucheński Józef 1 p strz podch. 3 k r, Trykas Aleksander 23 p p 9 k r, Trastka Szymon 2 p strz podch. 2 k r, Traska Józef 10 p p 6 k lr, Trześniowski Władysław 3 baon strz 1 k ch, Trzemielewski Wacław st. żołn. 1 p inż. k sap ch, Tros Stanisław 6 p p 1 k r, Trzos Wojciech 2 p ułan 2 zw r, Tudek Stanisław 11 p p 3 baon er, Tułajw Piotr 23 p p 1 k r, Tupeć Antoni 11 p p 1 k ch, Turek Andrzej 4 k strz r, Turosz Józef k sztab Sokorskiego ch, Turtal Tomasz obóz ćwicz lr, Turek Andrzej 1 p strz 4 k lr, Turski Eugeniusz podp. gr. Sikorskiego ch, Twarowski Grzegorz 9 p p 2 k ch, Twaróg Jakób 15 p p ch, Tyczyński Antoni st. żołn. 1 p p lr, Tyka Norbert 12 p p 1 k ch, Tytko Franciszek 1 p strz podch. 3 k r, Tylam Władysław 23 p p 1 baon ch, Tylutki Stanisław rząd straż bezp r, Tymier Waleryan kapr. kurs km ch, Tyślewicz Kazimierz plut. żand polow ch.

Uczak Paweł 1 p strz wielk 1 k lr, Ulych Stefan st. żołn. 25 p p 4 k r, Utynek Karol kapr. 1 p strz wielk 11 k r, Urban Józef 1 baon kolej 1 k ch, Urbanek Edmund st. żołn. 1 p strz lr, Urbanek Władysław 9 p Leg 11 k lr, Urbanik Jan 3 p p ch, Urbanowski Stanisław podch. 7 p p 6 k er, Urbanowski Kazimierz 7 p p 7 k ch, Urbas Józef 12 p p 11 k er, Uruński Stanisław 1 p strz 1 k ch, Uryké Ludwik kapr. k etap ch, Usielski Jan 28 p p 10 k ch, Utschik Tadeusz k pow ch, Utyra Józef 12 p p 5 k er, Uzar Karol st. żołn. dow lotn ch.

Wach Franciszek kapr. 3 k rotm Bogusza ch, Wachalski Mieczysław 24 p p ch, Wachs Abraham 39 p p 3 k ch, Wacigę Karol 12 p p 4 k ch, Wadowski Jan 12 p p ch, Wakarowski Stanisław 1 p art cięż. 1 baon ch, Walaściak Antoni 1 p strz 2 baon r, Walaszek Michał 2 baon dyw 7 k ch, Walczak Maksymilian 1 p strz wielk 12 k r, Walczak Wiktor 1 p strz 10 k er, Wałędzia Feliks 31 p p 3 k r, Walens Józef 37 p p 1 k ch, Walkowiak Antoni kapr. 2 p p 5 baon pozn lr, Walkowiak Stanisław 1 p strz 8 k lr, Walkowiak Stefan 1 p strz wielk 11 k r, Walotek Franciszek 5 p p 3 k ch, Wałęga Kazimierz 5 p p 16 k ch, Wańczyk Antoni 14 p p ch, Waręda Maciej por. lek 1 baon strz krak ch, Warchaftig Oswald kadra baonu sap ch, Warnicki sawery plut. załoga dworr, Wartbski Ignacy 1 p art 2 baon ch, Waszak Józef 28 p p 9 k lr, Wasilciak Stanisław 1 p strz 1 k ch, Wasylewicz Jan podp. 15 p p r, Waszkowicz Gerard 3 baon strz 1 k ch, Watras Andrzej 10 baon kolej 3 k ch, Wawrzyniak Franciszek 1 p strz wielk 12 k lr, Wąsalski Mieczysław kapr. 6 p p 1 k ch, Wąs Franciszek 10 p p 10 k ch, Weber Leopold 14 p p ch, Weingarten Stanisław stac zborna ch, Weiss Leon 15 p p 2 k lr, Wenzel Władysław plut. 10 p p r, Werner Chryzostom 1 p strz wielk 2 k ch, Werner Stanisław arezt polowy ch, Wewirowski Zygmunt plut. 28 p p 10 k lr, Węglawski Stefan 10 p p 7 k ch, Węglewicz Leon sierż. baon radomski 3 k r, Wiącek Ignacy obóz ćwicz 1 baon ch, Wicher Jan st. żołn. 15 p p 2 k ch, Wicher Jan st. żołn. 14 p p ch, Wiech Jan 5 eskadra lotn ch, Wiecheć Walenty 4 p p 5 k ch, Wieczny Władysław 5 p p 3 k km lr, Wieczorek Feliks 5 p p 4 k ch, Wieczorek Teodor 1 p strz wielk 12 k r, Wiejak Feliks 8 p p k km r, Wielgusz Ludwik 15 p p 2 k ch, Wielocha Józef 1 p strz podch. 1 k z, Wieniarczyk Jan kolumna prow 2 ch, Wieroński Daniel plut. 1 p strz 3 baon ch, Wieruszewski Stanisław ch, Wierzbicki Stanisław 37 p p 3 k ch, Wierzganowski Franciszek dow dw Wiesiołek Józef 30 p p 6 k ch, Wiewiórkowski Tadeusz 2 p p 13 k ch, Więckowski Władysław 8 p p 3 k ch, Wiktor Wojciech 1 p strz podch. 3 k r, Wilczek Karol 10 p p 9 k lr, Wilczyński Stanisław plut. 11 p art ch, Wilczkiewicz Alfred gr ochotnicza Rozwadów lr, Wilenka warsz baon 3 k r, Wilhelm Adam 1 p strz wielk ch, Willersdorf Józef plut. 24 p p ch, Wilner Władysław k. teleg. Przemysł ch, Wilman Józef 1 p ul. krechowieckich 3 szw lr, Wincasek Józef 26 p p 3 k lr, Winda

Franciszek Legia ofic. oddz. konny lr, Windak Stanisław Legia ofic. r, Winiarczyk Michał ukr r, Winiarski Józef sekc. 37 p p k uzup lr, Winiarz Jan sierż. żand w niewoli, Winiarski Kazimierz st. żołn. 1 p strz wielk r, Winnicki Kazimierz st. 1 p strz 9 k r, Wiaźlak Zygmunt st. żołn 6 p p 1 k k m ch, Wiśniewski Feliks 37 p p 5 k lr, Wiśniewski Henryk podch. 2 p p ch, Wiśniewski Józef bryg. Kulińskiego r, Wiśniewski Michał 1 p strz wielk 9 k r, Wiśniowski Jan ukr lr, Wiśniowski Józef stacya zborna ch, Wisz Michał 10 p p 2 k lr, Wiszyczyk 25 p p 1 k r, Witek Eugeniusz 37 p p 8 k lr, Witek Tadeusz kwatern. oddz 3 ch, Witkowski Bronisław plut 1 p strz 4 k ch, Witkowski Czesław 1 p strz lr, Wittenberg Czesław 1 Baon warsz Ods Lwowa 4 k ch, Włodarczyk Maryan 1 p strz lr, Właszynowicz sekc. 4 p p 1 k ch, Włodarczyk Franciszek 24 p p ch, Włodarczyk 24 pp ch, Włodarczyk Józef 2 Baon Ods Lwowa 1 k ch, Włodarczyk Maryan 1 p strz wielk 1 k ch, Włodarski Władysław 23 p p 1 k z, Włodek Stanisław kapr. 37 p p 1 k ch, Wodziński Stanisław 5 p ułan 4 szw r, Wojaczyński Leon 3 p strz lwow 3 k r, Wojciechowski Józef 7 p p 6 k lr, Wojciechowski Leon sekc 2 p szw. ch, Wojciechowski Maryan podpor 1 szw kaw lwow r, Wojciechowski Michał sekc. 3 Baon strz 1 k ch, Wojciechowski Władysław plut 1 k teleg. ch, Wojtyła Ludwik 14 p p lr, Wojewoda Karol 15 p p 2 k lr, Wojnar Bronisław 10 p p 1 k ch, Wojnar Józef Baon garn ch, Wojnar Stanisław 10 p p ch, Wojnarowski Władysław plut. 16 p p 11 k ch, Wojtana Kazimierz plut. 26 p p 2 k ch, Wojtas Andrzej sekc. 15 p p 1 k lr, Wojtas Bolesław 2 p p 4 k ch, Wojtas Jan sap. 1 p strz 3 Baon ch, Wojtasz Józef 5 Baon sap 2 k ch, Wojtas Stanisław sekc. Dow. żand. ch, Wojtowicz Jan 28 p p 10 k lr, Wojtuń Izydor 4 k 3 Baon strz r, Wojtuszewski Piotr 3 Baon strz oddz przejśc. ch, Wołański Józef sekc. 4 k 3 Baon strz. ch, Wolf Spira 3 p p 2 k ch, Wolf Wincenty 1 p strz wielk k s aut er, Wolfgang Zygmunt 37 p p ch, Wola Tomasz 2 Baon Ods Lwowa ch, Wolf Edward 5 p p 1 k k m lr, Wolnich Zygmunt 28 p p 1 k ch, Wolny Władysław podpor 12 p p 7 k ch. Wołoszyn Józef Obóz ćwicz 3 Baon er, Wołowka Witold 37 p p 5 k lr, Wopiar Stanisław sekc k etap ch, Wowczak Jan 39 p p 12 k ch. Woźniak Antoni 2 Baon 30 p p r, Woźniak Franciszek 1 p lekk art 2 Bat ch, Woźniak Franciszek 1 p strz wielk ch, Woźniak Stanisław 1 p strz wielk 2 k lr, Woźniak Stanisław 21 p p 2 k r, Woźniak Wasyl ukr. c ch, Woźny Jan st. żołn 39 p p 1 k lr, Woźny Mieczysław 37 p p 3 k ch, Wronawski Kazimierz 3 p 3 Baon 3 k lr, Wroński Franciszek sekc. oddz k m r, Wróbel Jan 1 p art polowej ch, Wróbel Leon 17 p p 1 k lr, Wróbel Tomasz Dow. lotn. żand. ch, Wróbel Władysław 12 p p żyw. k k m lr, Wróblewski Aleksander 8 p p Leg 1 Baon 2 k ch, Wróblewski Stanisław k sanocka ch, Wróbliński Wawrzyniec kadra pod ch, Wrześniowski Aleksander 8 p p 12 k ch, Wszelaki Antoni 2 p p r, Wójcik Antoni 23 p p 2 k ch, Wójcik Bolesław 21 p p 3 k k r, Wójcik Dmytro ukr r, Wójcik Franciszek 1 p art lekk 1 Dywizya ch, Wójcik Maryan oddz przejśc Jarosław ch, Wójcik Jan sekc. 26 p p 1 k ch, Wójcik Józef 12 p p 8 k lr, Wóciński Jan 2 p art cięż. 2 B. ch, Wuszky Stanisław 23 pp 9 k ch, Wychocki Michał 9 p p 1 k ch, Wychozyna Jan 3 p art k sztab ch, Wyczański Stanisław 14 p p 1 k rekr ch, Wydra Jan 13 p p 8 k lr, Wygonik Michał 13 p p 7 k ch, Wyka Jan 14 p p ch, Wyporski Tomasz 8 p p 3 k ch, Wypych Franciszek kapr. 25 p p 3 k lr, Wypych Konstanty 8 p p 1 k ch, Wyskiel Józef 39 p p 2 k ch, Wysocki Zenon sekc. poc. panc. Śmiały lr, Wyszynski Roman jedn szer. arezta polow er, Wyżga Józef 18 p p 3 k ch, Wyżwała Józef Legia ofic oddz konny ch, Wyżnia Mieczysław podpor Baon załogi ch.

Zabiega Jan Dworzec kolej. Olszanica ch, Zabielski Adam 9 p p 10 k ch, Zabielski Stanisław sekc. rządowa straż bezpieczeństwa 2 k ch, Zablocki Stanisław 20 p p 7 k lr, Zabrocki Stanisław 7 p p 5 k lr, Zaczekiewicz Wojciech aressa pollw ch, Zadylak Jakób kadra sap Przemysł r, Zadylak Stanisław plut. 39 p p 3 k ch, Zajac Kazimierz 14 p p ch, Zajac Stanisław 10 p p 7 k ch, Zajec Władysław 1 p strz podh 1 k r, Zajda Karol 10 p p 9 k lr, Zakiewicz Józef 8 p p 2 k lr, Zakościelny Stefan 23 p p 5 k ch, Zalewski Witold podpor. Baon warsz. 3 k r, Zalewski Stanisław 5 p p r, Zalewki Stanisław Baon lub w niewoli Załączny Bolesław 23 p 5 k lr, Załuski Tomasz k grodecka ch, Załuskowski Janusz 1 p ułan krechowieckich z. Zamróż Jan 2 p strz lwow. ch, Zan Jan 36 p p 8 k z, Zapasek Wojciech 5 p Leg. k techn. r, Zapoteszny Jan ukr. ch, Zareba Aleksander 23 p p 2 k er, Zareba Edward 9 pp 10 k ch, Zareba Ludwik 37 p p 1 k lr, Zarebski Eugeniusz 15 p p r, Zarnowicki Stefan 1 Baon kielecki 1 k r, Zasadnik Mikolaj ukr. cr, Zawada Wojciech 23 p p k m r, Zawadzki Jan szpital Zapas 2 oddz Rotm Abrahama ch, Zawila Kazimierz 12 p p 4 k ch, Zawila Ferdynand 12 p p 7 k ch, Zawistowski Albin poz ch, Zawisza Jan 18 p p r, Zawodny Kasper 1 k Ods Lwowa lr, Zawodny Kasper 1 p strz wielk 12 k r, Zawora Andrzej 10 p p 6 k lr, Zazula Józef 10 p p 1 k ch, Zborowski Jozef 8 p p 2 k lr, Zbrońkiewicz Franciszek poc panc Wilk ch. (C. d. n.).



Siedemkroć sto tysięcy marek

może wygrać, a zarazem popiera cele opieki nad

inwalidami wojennymi

kto zakupi w Administracji „PLACÓWKI“
we Lwowie, ulica Akademicka 3. II. piętro

LOS

Polskiej loteryi klasowej

:: na rzecz inwalidów wojennych ::

Ceny losów:

	Cały los	56	kor.
$\frac{1}{2}$	losu	28	„
$\frac{1}{4}$	„	14	„
$\frac{1}{8}$	„	7	„



Losy 2-giej klasy już nadeszły.



REDAKTOR NACZELNY I ODPOWIEDZIALNY:

☘ ☘ DR. KAZIMIERZ HARTLEB. ☘ ☘

WYDAWCA:

☘ ☘ DR. ROMAN STUPNICKI. ☘ ☘

KSIĘGARNIA
Zygmunta Pomarańskiego i Spółki
w Zamościu

poleca następujące wydawnictwa, będące w związku z 5-tą rocznicą przekroczenia granicy przez Strzelców Piłsudskiego

w dniu 6-tym sierpnia 1914 roku.

Jako nowości:

Wincenty Rzymowski: **Jak Józef Piłsudski walczył o Polskę** (druk na ukończeniu) około 3 Mk.

Dawniej wydane:

Juliusz Kaden Bandrowski: **Mogily**, nowele z dziejów Legionów Polskich, z licznymi portretami 6 Mk, Stefan Pomarański: **W awangardzie**, ze wspomnień Piłsudczyka 2 Mk, Wacław Sieroszewski: **Józef Piłsudski**, z portretem i planem 6 Mk.

Do nabycia we wszystkich księgarniach.

TREŚĆ:

Dr. WŁADYSŁAW BANDURSKI biskup: Wolności perła. — TADEUSZ ORDŻA-HAŁACIŃSKI: Boje 2-giej dyw. Leg. (gen. Roji). — ST. ROSSOWSKI: Czy nadarmo? — BOLESŁAW POCHMARSKI: 6. sierpnia — wczoraj i dzisiaj. — Por. ZYGMUNTOWICZ: Obrona Lwowa — dziełem Komendanta. — MICHAŁ ROLLE: Najmłodszy. — Rocznica 6-go sierpnia: Naczelnny Wódz do żołnierza polskiego. — Rozkaz generała Gołogórskiego. — Hołd Lwowa Naczelnikowi Państwa. — Uroczystość Narodzin żołnierza polskiego. — W Krakowie. — 350-lecie Unii Lubelskiej. — EMIL VERHAEREN: Ojczyzna poległym żołnierzom. — JÓZEF BIAŁYNIA-CHOŁODECKI: Z przeszłości koszar im. Jabłonowskich we Lwowie. — † Pułkownik Piotr Fiałkowski. — Ze sportu. — Kronika. — XXII. Lista ofiar. — Ogłoszenia.